



1917
ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 768

SILEK ZBROJNY.

TOM 7.

RAJMUND BERGEL

KAPITAN.

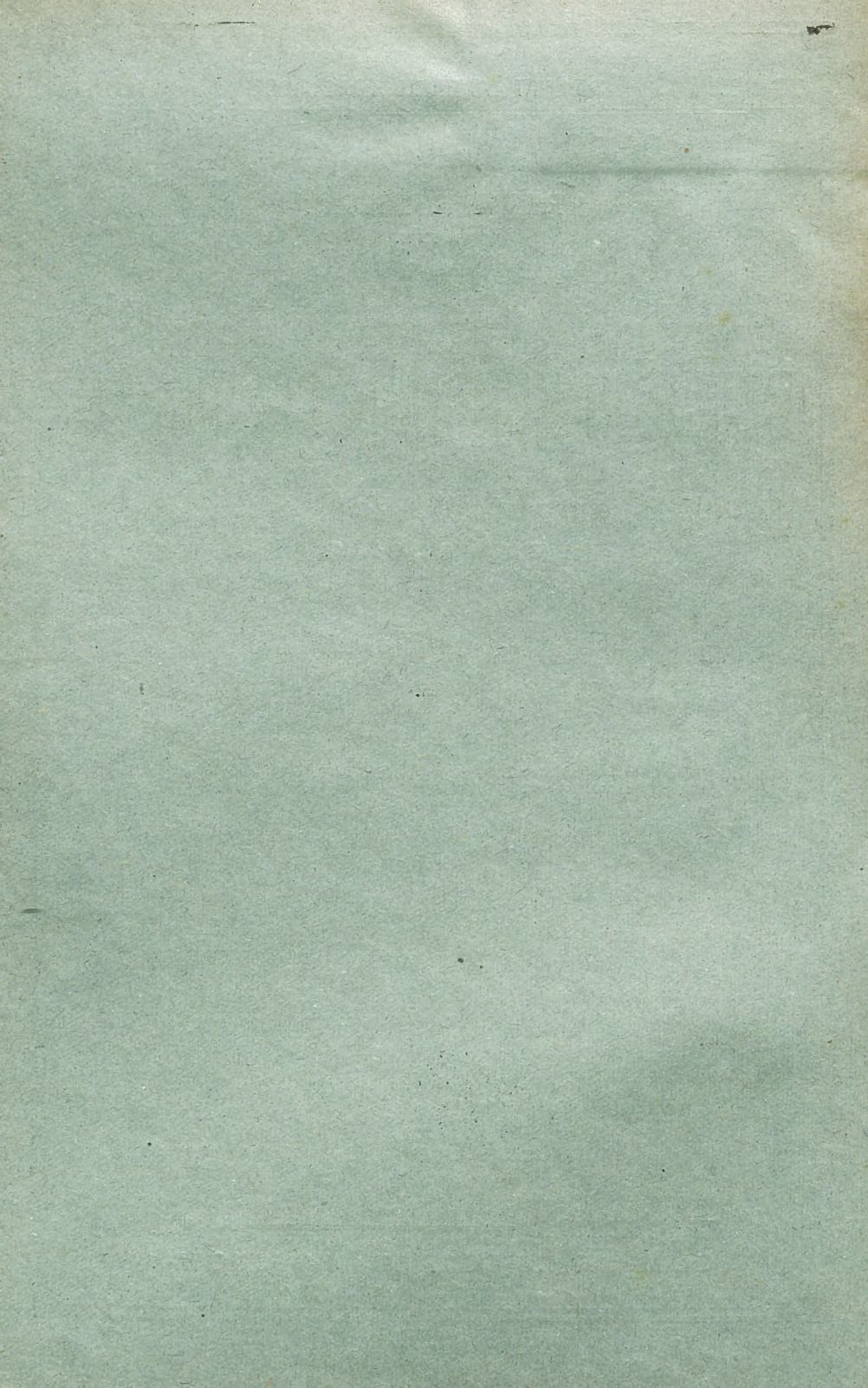


DZIEJE II KORPUSU POLSKIEGO

(Z DWOMA SZKICAMI).



WARSZAWA. _____ 1921.
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.



768

log. 1171

TOM 7.

POLSKI WYSIŁEK ZBROJNY.

TOM 7.

RAJMUND BERGEL

KAPITAN.



DZIEJE II KORPUSU POLSKIEGO

(Z DWOMA SZKICAMI).



· WARSZAWA. ————— 1921.
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka“
Warszawa, Moniuszki № 11, telef. 190-93.

PRZEDMOWA.

Szkic niniejszy daleki jest od wyczerpania przedmiotu. Rozmaite względy nie pozwoliły mi na zebranie możliwie kompletnego materiału archiwalnego, ocalonego od zagłady po rozbiciu korpusu. Nie siląc się więc przed czasem na gruntowne i szczegółowe opracowanie tematu, postawiłem sobie skromniejsze zadanie do wypełnienia; mianowicie, aby, oparłszy się na zebranych źródłach, na relacjach uczestników od początku organizacji, a głównie na przejściach osobistych, wysnuć w tym krótkim szkicu zasadniczy rys dziejów II korpusu z ogólnego tła polskich usiłowań wojskowo-twórczych na terenie Rosji rewolucyjnej.

Tem samem chciałem choć częściowo zapełnić lukę w naszym piśmiennictwie wojskowym, a przez przypomnienie tego bohaterskiego epizodu z historii naszych wysiłków zbrojnych oddać należny hołd krwawej pamięci kaniowskiego boju.

Rajmund Bergel, kpt.

Myślenice—Grudziądz 1920 r.

ROZDZIAŁ I.

Polacy w armji rosyjskiej. — Rewolucja. — Możliwość stworzenia armji polskiej. — Organizacja wojskowych Polaków. — Zjazd w Piotrogradzie. — Zasady tworzenia oddziałów polskich.

Ilość Polaków w wojsku rosyjskiem, różna w różnych czasach, wahała się od 300—500 tysięcy *). Był to przeważnie materiał stary, mający za sobą w r. 1917 co najmniej trzy lata służby w szeregach, w tem żołnierza linjowego w piechocie stosunkowo bardzo mało i to przeważnie z roczników młodszych. Oficerowie Polacy w ogólnej liczbie 19 tysięcy (ponadto 109 generałów **) stanowili również w służbie frontowej znikomą procent. Inteligencja polska, wobec ogólnego jej zapotrzebowania, zalegała urzędy i tyły. W ten sposób prosty żołnierz, nie posiadający głębszego lub wogóle jakiegokolwiek uświadomienia, w obcym środowisku, odcięty od współzycia z rodakami-inteligentami, rusyfikował się szybko i tępiął pod względem poczucia narodowego. Zresztą o legalnej, szerszej pracy kulturalno-oświatowej nad żołnierzem nie mogło być mowy, gdyż wojskowe władze rosyjskie prawie do ostatniej chwili nie dopuszczały jej nawet w czysto polskich formacjach, jak w I Legjonie czy w Brygadzie Strzelców Polskich. Jedynym wykładnikiem psychiki żołnierskiej było w tych warunkach zrozumiałe uczucie ogólnego zmęczenia wojną, oraz ślepa tęsknota za krajem i domem. Taki stan rzeczy zastała wybuchająca rewolucja rosyjska. Wytworzona przez nią sytuacja musiała siłą faktów nasunąć Polakom myśli o możliwości skorzystania z chaosu walącej się carskiej Rosji.

Tryumfująca demokracja na czele swego rewolucyjnego programu postawiła hasła wolności i samostanowienia narodów. Ze wzrostem swobód i nadziei politycznych zdawała się zyski-

*) Według gen. Dowbór-Muśnickiego: „Szkic do dziejów I Korpusu“, Cz. I: Liczba 700 tysięcy odpowiadałaby ogólnej liczbie Polaków wziętych do szeregów; w rzeczywistości jednak liczba Polaków zdatnych do dalszej służby mogła wynosić około 300 tysięcy.

Według referatu J. Dziechowskiego: „O polskiej sile zbrojnej“, wygłoszonego na zebraniu klubu narodowego w Piotrogradzie 13/IV 1917: żołnierzy-katolików 750 tys., Polaków z Królestwa do 500 tys. (druk. sprawozdanie).

**) „Wiadomości wojskowe“, Kijów 1917. № 7, w artykule: „O Polskiej Komisji Wojskowej“ zrajdujemy cyfry: 119 generałów, 20 tysięcy oficerów 500 tys. żołnierzy.

wać coraz większe szanse realizacji myśli zorganizowania poważniejszej, samoistnej siły wojskowej, któraby mogła być dla Polaków gwarancją szumnych ale gołosłownych deklaracji Rządu Tymczasowego. Zdobyte przez Komitet Narodowy pozwolenie na rozszerzenie polskiej dywizji strzelców do rozmiarów samodzielnego korpusu nie odpowiadało już rozbudowanym aspiracjom, ani wyczerpywało następczących się możliwości.

Obecnie chodzić musiało o plany na daleko szerszą zakrojone miarę. A plany te, przy inicjatywie jednostek, przy poparciu ogółu i skupieniu wszelkich wysiłków ku jednemu celowi, miały pewne widoki powodzenia.

Najpierw co się tyczy materiału ludzkiego, to według najskromniejszych obliczeń znajdowało się w armii rosyjskiej 300 tys. wojskowych Polaków wszystkich rodzajów broni. Oprócz tego jednak należy wziąć pod uwagę, że w obozach jeńców marnowały się dziesiątki tysięcy Polaków z Małopolski i Poznańskiego, że z tysięcy uchodźców, błąkających się po Rosji i pozostających zazwyczaj w najfatalniejszych warunkach życiowych, można było przy sprężycie kierowanej akcji zaciągowej wyciągnąć bardzo znaczny odsetek. W każdym razie na 200-tysięczną armję polską nie powinno było zabraknąć materiału*).

Kwestja uposażenia technicznego, początkowo dość liczne następcząca trudności, z czasem mogła być najpomyślniej załatwiona. Przecież w przeznaczonych do polonizacji oddziałach materiał techniczny przewyższał niezaz dziesięciokrotnie stany liczebne; ponadto przy samowolnej demobilizacji pozostały w pasie przyfrontowym milionowej wartości magazyny broni, amunicji, żywności, parki artyleryjskie i lotnicze, o które żadna władza się nie troszczyła, a z których rozkradał co kto chciał, dopóki ich nie zagarnęły, w marcu 1918 r., posuwające się dla rzekomej pacyfikacji wojska austriackie i niemieckie. Wszystko samo pchało się w ręce i prosiło, by tylko brać i tworzyć. Zabrakło jednak człowieka, któryby całą sprawę ujął w silne, kierownicze dłonie; nie było poważniejszej organizacji, ani jakiejś bardziej zdecydowanej planowej akcji. Korzystne momenty lekkomyślnie jeden po drugim marnowano, zbyt łatwo zniechęcano się początkowymi trudnościami, a na dobitkę niesnaski i wichrzenia partyjne starały się sprawę zupełnie zaprzepaścić lub przynajmniej zatamować jej bieg.. W końcu było już zapóźno.

W ten sposób, zamiast jednej silnej, bogato wyposażonej armji polskiej, z którą każdy musiałby się liczyć, powstawały drobne, rozrzucone, autonomicznie rządzące się oddziały: I korpus w Bobrujsku i Mińsku, II w Sorokach, III w Winnicy, wreszcie cały szereg oddziałów, tworzonych według widzimisię przygodnych dowódców, to w rodzaju załóg (milicji) dworskich i miejskich, to luźnych, rozpuszczonych band, łatwo następnie rozbrajanych i ginących w morzu ogólnej anarchji.

*) Przez istniejące na terenie Rosji i Ukrainy formacje polskie (I, II, III korpusy i inne drobniejsze oddziały) przeto mniej więcej 100 tys. ludzi.

Dla zrozumienia genezy tudzież początkowych dziejów II-go korpusu, koniecznym jest zapoznanie się z biegiem polskiej akcji wojskowo-twórczej od wybuchu rewolucji.

Pierwszym ośrodkiem polskiego ruchu wojskowego była istniejąca już formacja polska, od niedawna przemieniona w dywizję strzelców polskich. Za inicjatywą jej d-cy, gen. Bylewskiego przyszedł do skutku, zaraz w zaczątku rewolucji, zjazd delegatów w Kijowie. Na zjeździe tym, oprócz rzeczy natury regulaminowej, ustalono przedewszystkiem ideowe podstawy, na których miały opierać się formacje polskie.

Od władz uzyskano zgodę na rozszerzenie dywizji w korpus*), a równocześnie przy ros. sztabie generalnym utworzono *Polską Komisję Wojskową* z gen. Bylewskim na czele, jako ekspozyturę do spraw formacji polskich i związków polskiego sztabu generalnego.

Tymczasem, korzystając ze swobody, ruch polski sięgał w armji coraz szerzej i głębiej. We wszystkich oddziałach, na wszystkich frontach powstawały *Związki Wojskowych Polaków*, obejmujące oficerów i szeregowych. Zasadniczym celem związków było wyłączenie żywiołu polskiego i skupienie go w poszczególnych, samodzielnych jednostkach polskich. W pierwszych miesiącach istnienia Związków obok przygotowania schematów organizacyjnych, zajmowano się głównie pracą kulturalno-oświatową i uświadamianiem narodowem mas żołnierskich.

Wobec rozszerzenia się ruchu polskiego, koniecznym było zwołanie ogólnego zjazdu wojskowych Polaków celem ukonstytuowania wspólnego, centralnego zarządu i ujednostajnienia linii działania. Zjazd ten miał miejsce w Piotrogradzie od 7/VI—22/VI 1917 r., a wyniki obrad zawarte zostały w ostatecznej uchwale z dn. 19/VI 1917. Po deklaracji uczuć dla kraju, oraz wyrażeniu sympatji dla rewolucyjnej demokracji rosyjskiej, określono w rezolucji zasadę formowania polskiej siły zbrojnej. Rezolucja niniejsza brzmiała w swoim głównym zarysie następująco **):

„Rewolucja rosyjska, Ojczyźnie naszej obiecując świetne jutro niepodległości i zjednoczenia, zniewala nas spieszenie dążyć do zniszczenia pozostałości carskiego ucisku i *zebrania wojskowych Polaków*, rozproszonych na olbrzymich obszarach państwa rosyjskiego, w *oddzielną jednostkę wojskową*. W myśl tego Zjazd Polaków wojskowych zwraca się do rządu wolnej Rosji, by uznając żywiołowe dążenie Polaków do zrzeszenia się, przystąpił niezwłocznie do *złączenia Polaków wojskowych w oddzielną siłę zbrojną*, przez odnośne władze wojskowe łącznie z Komitetem Wykonawczym Wojsk. przez Zjazd wyłonionym.

*) Etat przyznanego korpusu nie był pełny, lecz o $\frac{1}{3}$ szczuplejszy od rosyjskiego.

**) I-szy ogólny Zjazd delegatów Polaków Wojskowych w Piotrogradzie. Sprawozdanie. Piotrogród b. r. Drukarnia „Sztandaru“.

Zjazd Wojskowych Polaków. „Wiadomości Wojskowe“. R. I. 1917 r. № 12, 13 i 14.

Komitetowi Wykon. Wojsk. Zjazd nakazuje, aby sposób wykonania tego złączenia był oparty na zasadach następujących:

1) Siła ta winna być sformowana drogą *dobrowolnego* przenoszenia się i wstępowania do niej Polaków.

2) Przy nowych, ogólnych poborach w Rosji mają być do niej wcieleni i rekruci Polacy, którzy *na to wyrażą swą osobistą zgodę*.

3) *Użyta być może jedynie na froncie austriacko-niemieckim i w żadnym razie nie może być użyta do jakiegokolwiek akcji wewnętrznej w Rosji.*

4) *Winna pozostawać pod rozkazami dowódców-Polaków i Wodza Nacz. rosyjskiego (Wierchowonego Główno-Komandujuszcza) i winna stanowić jednostkę nierozdzielną.*

5) *Winna składać się ze wszystkich rodzajów broni, posiadać polski korpus oficerski, własny sztab, własne oddziały zapasowe od tego sztabu zależne i własne organizacje pomocnicze, sanitarne i zaopatrzenia“.*

Wreszcie odnosi się do tworzenia armji polskiej na emigracji następująca klauzula: „Zjazd uważa, że *armja narodowa na emigracji może być tworzona tylko za zgodą uznanych przez Naród władz krajowych.*

Równocześnie zjazd ten wyłonił z siebie jako instytucje centralne:

1) *Polski Wojskowy Komitet Wykonawczy*, posiadający generalne pełnomocnictwo w sprawach, dotyczących tworzenia oddziałów wojskowych i związanej z tem reprezentacji na zewnątrz, równocześnie rodzaj organu kontrolnego wobec Naczpola.

2) *Zarząd Centralnego Związku Wojskowych Polaków*, jako organizacja jednocząca i skupiająca działalność Związków Wojskowych Polaków w Rosji.

3) Ogólne wreszcie zgromadzenie członków powyższych organizacyj tworzyło *Naczelny Polski Komitet Wojskowy* (w skróceniu Naczpol), rozstrzygający wszelkie sprawy sporne, jakoteż te, które przewyższały kompetencje P. W. K. W. i Z. C. Z. W. P.

W styczniu r. 1918 Naczelny Pol. Kom. Wojsk. przemieniono w *Naczelną Radę Polskiej Siły Zbrojnej*.

Zdawałoby się, że wobec takiego zainicjowania i postawienia sprawy, oraz powszechnego entuzjazmu wśród wojskowych Polaków, kwestja organizowania oddziałów polskich pójdzie odtąd w znacznie szybszem i bardziej zdecydowanym tempie.

Tymczasem jednak ruch polski znalazł niespodziewanego przeciwnika w łonie własnego społeczeństwa.

Rozbieżność poglądów na sprawę formacyj polskich zarysowała się ostro już na zjeździe piotrogrodzkim. Tak zwana prawica zjazdu żądała stworzenia odrębnej armji polskiej, posiadającej prawa armji koalicyjnej i podlegającej tylko strategicznym rozkazom Naczelnego Dowództwa ros. Centrum stawiało kwestję nieco ostrożniej, a mianowicie uważało za stosowne, by utworzone z Polaków jednostki wojskowe, pozostały nadal częścią składową armji rosyjskiej. Wreszcie lewica sprzeciwiła się sta-

nowczo rozpoczętej robocie, wysuwając jako argument z jednej strony „zakaz kraju“ według informacji, przywiezionych z konferencji sztokholmskiej, z drugiej strony przez usta swych bardziej skrajnych przedstawicieli nazywając rzecz „spekulacją politycznej reakcji polskiej“, militaryzmem i zdradą interesów proletariatu.

W szeregu przeciwników tworzenia samodzielnej armii polskiej znalazł się i prezes Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa A. Lednicki, który, aczkolwiek przy otwarciu zjazdu oświadczył gotowość „przyjęcia ogólnej decyzji za wskaźnik swego postępowania“, następnie jednak poszedł we wręcz przeciwnym kierunku, a rozporządzając znacznymi wpływami, szczególnie u Kiereńskiego, paraliżował pomyślny rozwój sprawy.

Był to moment bardzo ważny i w skutkach wprost nieobliczalny. Odtąd rząd ros. staje w jawnej opozycji i w stosunku do emancypacyjnych usiłowań polskich, jako do kierunku jaskrawo nacjonalistycznego, która to opozycja przemieni się wkrótce w zdecydowanie wrogie stanowisko. Jeszcze dalej poszły skrajne partie lewicowe, które nie tylko teoretycznie, przez prowadzoną z olbrzymim nakładem sił i środków kontragitację, zwalczały organizowanie polskiej siły zbrojnej, jako tworu „reakcyjnego i burżuazyjnego“, lecz także, wspierane wydatnie w tym kierunku przez rosyjskie komitety rewolucyjne, poczęły, w przeciwstawieniu do istniejących formacji, tworzyć osobne, konkurencyjne oddziały polskie o typie rewolucyjnym, czerwonogwardyjskim.

Wewnętrzny rozłam w obozie polskim zaczął skrzętnie wykorzystywać rząd rosyjski. Sam Kiereński zachowywał się wobec ruchu polskiego w najlepszym razie tylko biernie*). Sprzeciwił się jednak zasadniczo wraz z Naczelnem D-twem (gen. Łukomskim) uchwale zjazdu piotrogrodzkiego, według której do oddziałów polskich mieli wstępować *wszyscy Polacy* z armii ros. Również wyłoniony na tym zjeździe Naczelny Komitet nie został do ostatniej chwili zalegalizowany. Kwestja wydzielania Polaków została urzędowo w ten sposób załatwiona, że pozwolono wziąć z szeregów 25% potrzebnej ilości żołnierzy, oraz wszystkich potrzebnych podoficerów i oficerów; oprócz tego cały materiał polski z pułków zapasowych**). Wobec opornego stanowiska ros. władz wojskowych pozostała jeszcze jedna droga — zdecydowania się na samodzielną akcję. A więc forsowanie jaknaj-

*) W liście, przesłanym na ręce prezesa zjazdu piotrogrodzkiego, pisze między innymi (Sprawozdanie):

„Uważam, że wielki czyn oswobodzenia Rosji i Polski może być dokonany tylko pod warunkiem, że organizm armji rosyjskiej nie będzie osłabiony, że żadne zmiany organizacyjne nie poderwą jej całości i że wszyscy spełnią, jak i dotychczas, swój obowiązek w szeregach rewolucyjnej armji rosyjskiej. Wyodrębnienie wojsk narodowych z szeregów armji rosyjskiej w obecnej ciężkiej chwili rozerwałoby jej organizm, zachwiałoby jej potęgę i byłoby zgubnem dla rewolucji, jak i dla wolności Rosji, Polski oraz innych narodów“.

***) Gen. Dowbór-Muśnicki: Szkic do dziejów I korpusu. Cz. I. Warszawa, 1919 r.

szybszej i jak najszerzej polonizacji, oraz przystąpienie do zaciągu żołnierza. Wymagało to silnej agitacji i odpowiednich środków materialnych, ale za to mogło dać znakomite rezultaty. Z ramienia „Naczpola“ zostały wysłane do wszystkich armij komisje agitacyjno-werbunkowe, cóż, kiedy do całej tej roboty zabrano się zapóźno i niezbyt zręcznie. Utworzony *Wydział Mobilizacyjny* (w Mińsku) z gen. Leśniewskim na czele, nie mógł już rozwinąć właściwej działalności. Wreszcie wydał Naczpól odezwę, wzywającą wszystkich Polaków z szeregów rosyjskich do wstępowania do formacji polskich, nie pytając się już o pozwolenie żadnych władz ani komitetów rosyjskich. Jednakowoż przy panującym rozłamie i ogólnej anarchji, która swoim destrukcyjnym wpływem musiała objąć i słabo uświadomione masy polskie, sprawa tworzenia poważniejszej, tak pod względem jakościowym, jak i ilościowym armji, zdawała się być z góry przesądzoną. Cała akcja tworzenia od początku do końca odbywała się w tempie niesłychanie powolnem. Opierając się na oficjalnem pozwoleniu, przystąpiono przedewszystkiem do organizowania I korpusu polskiego, na którego dowódcę przeznaczony został gen. Dowbór-Muśnicki. Podstawę dyslokacyjną korpusu stanowiło parę powiatów w Mińszczyźnie.

Mińsk stał się punktem koncentracyjnym dla odcinka frontu północno-zachodniego. Ośrodkiem organizacyjnym olbrzymiego łuku frontu południowo-zachodniego był zrazu Kijów. Na Ukrainie poczęto formować korpus III, na froncie rumuńskim korpus II. Naczelne dowództwo nad oboma sprawował początkowo gen.-por. Michaelis, (b. dowódca 29. korpusu ros.) jako Naczelny Inspektor W. P. z kwaterą główną w Kijowie.

W miesiącach czerwcu i lipcu 1917 r. odbyło się w Kijowie z inicjatywy Pol. Tow. Wiedzy Wojskowej parę zebrań organizacyjnych. Zastanawiano się głównie nad ustaleniem ogólnych zasad tworzenia Polskiej Siły Zbrojnej. Powzięte wnioski zostały przesłane do rozpatrzenia Naczpłowi. W porównaniu z uchwałami zjazdu piotrogrodzkiego stanowią one znaczny postęp przez pogłębienie i bardziej sprecyzowane ujęcie sprawy. A więc: eksterytorjalna armja polska ma być tworzona na zasadach demokratycznych. Celem jej: wzięcie udziału w walce o niepodległość i zjednoczenie Polski. Kiedy z chwilą obalenia caratu, Rosja przestała być wrogiem Polski, pozostały tedy Niemcy, z którymi walka jest patriotycznym obowiązkiem Polaka. Wobec armji rosyjskiej zajmuje wojsko polskie stanowisko sojusznicze. Ponieważ stworzenie większej siły zbrojnej wymaga odpowiedniego zorganizowania służby pomocniczej i tyłowej, wobec tego należy do niej wciągnąć ogół społeczeństwa polskiego. Wielce pożądany jest również napływ świeżego, nieprzemęczonego jeszcze wojną ochotnika z akcji zaciągowej.

Ze względu na przedostawanie się do szeregów jednostek bezwartościowych, zdemoralizowanych, a przez to szkodliwych, okazało się potrzebnem zaprowadzenie pewnej kontroli nad nowostępującymi. Główny środek zaradczy miało stanowić wyma-

ganie rekomendacji, czy to ze strony wiarogodnych świadków, czy Związków W. P., wreszcie podpisywanie przez wstępującego zobowiązań posłuszeństwa względem przełożonych, co odpowiadało prowizorycznej rocie przysięgi. Wspomniana forma zobowiązania brzmiała następująco:

„Wstępując z wolnej i nieprzymuszonej woli do Oddzielnej Polskiej Siły Zbrojnej, jako Polak nadewszystko Ojczyznę swoją kochający i chcący jej służyć wszystkimi siłami, składam niniejszem uroczyste oświadczenie:

„Obowiązuję się we wszystkim podlegać ustawom i porządkowi ustalonym w rzeczonych oddziałach, obowiązuję się wszędzie, zawsze i we wszystkim słuchać rozkazów swoich zwierzchników, oraz wymagać posłuszeństwa od zależnych ode mnie, a że wiem dobrze, jakie obowiązki na siebie przyjmuję i że to czynię zupełnie dobrowolnie, przeto ufam sobie i oświadczam, że zobowiązania tego nie złamię i tem swego honoru i imienia polskiego nie zhańbię, a w razie niewypelnienia powyższego, wiem, że oczekuje mnie poza odpowiedzialnością surową usunięcie z Oddzielnej Siły Zbrojnej, co stwierdzam własnoręcznym podpisem“ *).

Ostateczne ujęcie sprawy organizacji oddziałów polskich znajdujemy w „Regulaminie wojsk polskich“, datowanym z dnia 8/21 sierpnia 1917 r. z Kwatery Głównej ros., a podpisanym przez chor. Raczkiewicza jako prezesa Pol. Wojsk. Kom. Wykon.**).

Wyłożone tam zasady przedstawiają się w skróceniu w następujący sposób:

§ 1. Podstawy.

1) Wojsko polskie tworzy się celem operacyj bojowych na froncie austro-niemieckim i w żadnym razie nie mogą być użyte dla jakichbądź celów politycznych, mających na widoku wewnętrzną ustrój państwa rosyjskiego.

2) Formowanie odbywa się pod kierownictwem osoby z wyboru Głównego Wykonawczego Komitetu i Nacz. Pol. Kom. w miejscach obranych za zgodą uprzednią z naczelnym rosyjskim dowódcą lub głównym zarządem Sztabu Generalnego.

3) Organizacja polskich wojsk opiera się na zasadach przyjętych w armji rosyjskiej, lecz ustrój jej wewnętrzny będzie opracowany przez polskie dowództwo i zatwierdzony przez Główny Wojsk. Pol. Kom. Wyk.

4) Główny Pol. Kom. Wyk. jako organ wybrany przez zjazd Wojskowych Polaków, zatwierdzony przez ministra wojny, jest głównym organizatorem Polskiej Siły Zbrojnej na zasadach zatwierdzonych przez ministra wojny w porozumieniu z wodzem naczelnym.

*) Z drukowanego blankietu.

**) Gen. Dowbór-Muśnicki: „Szkic do dziejów I korpusu“, Cz. I. Warszawa 1919, zał. № 12.

§ 2. *Organizacja.*

5) Wojska polskie działają łącznie, tworząc niepodzielną całość. Z punktu widzenia strategicznego podlegają one wyższemu d-twu ros.

6) W korespondencji z wyższymi władzami język rosyjski.

7) W życiu wewnętrznym i w szeregu obowiązuje język polski.

8) Umundurowanie wojsk polskich takie samo jak rosyjskich z pewnemi tylko odznakami narodowemi.

§ 3. *Formowanie.*

9) Wojsko polskie winno składać się z wszelkiego rodzaju broni i ze wszelkich oddziałów pomocniczych, według norm przyjętych w armji rosyjskiej.

10) Wojsko polskie uzupełniają osoby, uznające swoją przynależność do polskiej narodowości i które wyraziły chęć służenia w szeregach polskich oraz podpisały ustalone zobowiązanie.

11) Wszystkie oddziały polskiego korpusu powinny być skompletowane przez Polaków (komplet podoficerów i $\frac{1}{2}$ kompletu żołnierzy z b. polskiej dywizji i zapasowych oddziałów armji rosyjskiej oraz druga połowa ($\frac{1}{4}$) kompletu żołnierzy pułków czynnych).

Tworzenie korpusów następnych winno odbyć się drogą stopniowego wydzielania żywiółu polskiego z szeregu wojsk rosyjskich czynnych i zapasu. W razie, jeżeli w oddziałach zapasowych z armji rosyjskiej nie znajdzie się dostateczna ilość Polaków celem uzupełnienia specjalnych rodzajów wojsk (artylerja, saperzy i t. p.) to dla sformowania tych oddziałów winna być wyłączona potrzebna ilość żołnierzy czynnej armji ros.

12) Ewidencję osób narodowości polskiej, pragnących służyć w szeregach wojsk polskich i zobowiązanych przez prawa rosyjskie do służby wojskowej, winny prowadzić komendy powiatowe. Osoby te uzupełniają oddziały polskie.

13) Główny Wojsk. Kom. Wyk. ma prawo zdecydować kwestję przyjmowania do szeregów wojsk polskich jeńców, poddanych państw centralnych.

14) Do czasu ukończenia tworzenia drugiego korpusu polskiego winien być sformowany zarząd — sztab połowy polskiej armji.

15) Wojska polskie winny otrzymać amunicję i wszelkiego rodzaju zaopatrzenie od sztabu Wodza naczelnego i głównych instytucyj zaopatrujących, zgodnie z normami, przyjętymi dla armji ros.

16) To samo dotyczy uposażenia artyleryjskiego. Przy zapasowej baterji polskiej powinny być utworzone składy artyleryjskie.

17) Do rozlokowania polskich oddziałów zapasowych wszelkiego rodzaju broni należy wyznaczyć okręgi wolne od innych oddziałów.

18) Skład korpusu polskiego odpowiada etatowi rosyjskiemu. Oddziały zapasowe przypadają: na każdą dywizję — jeden pułk, na dwie brygady artylerji — jedna baterja. Ponadto na każdy korpus przypada jedna kompanja inżynieryjna (łącząca się następnie w zapasowy baon inżynieryjny), a przy zapasowej baterji pluton haubic.

Zestawiając bilans półrocznych blisko wysiłków w kierunku stworzenia Polskiej Siły Zbrojnej na terytorjum rosyjskiem znajdujemy: władze centralne wojskowo-polityczne, Polski Wojskowy Komitet Wykonawczy oraz Polską Komisję Wojskową i Naczelny Polski Komitet Wojskowy wraz z całą siecią Związków Wojskowych Polaków. Zaś jako istniejącą już samodzielnią, polską jednostkę wojskową faktycznie tylko I korpus w Mińszczyźnie. Na reszcie frontów funkcjonują jedynie Związki W. P., zajęte pracą uświadamiającą i oświatową oraz przygotowaniem polonizacji wyznaczonych oddziałów.

Na ogół stwierdzić należy, że dogodny moment żywiłowego parcia do wydzielania się nie został przez Polaków wykorzystany, co gorsza, we własnym obozie znaleźli się ludzie i argumenty, mające na celu obalenie całej sprawy. Dalej w łonie samych organizacyj wojskowych Polaków obok braku szerszej inicjatywy i bardziej zdecydowanego stanowiska zaczęło się gruntować, wbrew zasadniczemu założeniu, szkodliwe przekonanie o potrzebie bierności. Oto obok zasady stworzenia armji czynnej z dnia na dzień przeważającą większość zyskiwało kompromisowe i wygodne hasło oszczędzania krwi oraz sił polskich i najszybszego powrotu do kraju, choćby na własną rękę.

W takim pojęciu cel oddziałów polskich miał ograniczyć się do zorganizowania reemigracji zdemobilizowanych żołnierzy. Jeżeli do tego dodamy znaczny wpływ ogólnej anarchji i demoralizacji, krzewiących się bujnie na gruncie wyczerpania wojennego i rewolucyjnej gorączki, to otrzymamy wierny obraz trudnego położenia, w jakim się znalazła sprawa tworzenia II korpusu, odrazu w samym zaczątku.

ROZDZIAŁ II.

Powstanie II korpusu. — Zjazdy lokalne. — Wydzielanie Polaków wojskowych z frontu rumuńskiego. — Koncentracja w Sorokach.

Korpus II powstał ze spolonizowanych oddziałów frontu rumuńskiego. W skład jego weszli Polacy wojskowi głównie z 4, 6, 7 i 9 armji, częściowo także jeńcy, uwolnieni z obozów rumuńskich.

Pracę organizacyjną na froncie południowo-zachodnim rozpoczęto zaraz po wybuchu rewolucji rosyjskiej a już w maju 1917 r. znajdujemy dość szeroko rozgałęzioną sieć Związków Wojskowych Polaków. Związki te zakładane były w każdym oddziale, gdzie znajdowała się pewna ilość Polaków, łącząc się następnie w związki armji, wreszcie frontu. W najlepszych czasach rozwoju, ogólna liczba zorganizowanych na froncie rumuńskim w Związku Wojskowych Polaków dochodziła prawie do 100 tysięcy.

Początkowo całą energję tych organizacji wyczerpywała praca oświatowa i uświadamiająca. Prowadzenie szkół dla analfabetów, bibliotek, urządzenie pogadanek, wykładów, odczytów z wszelkich dziedzin dziejów i życia polskiego, organizowanie teatrów żołnierskich, przedstawień patriotycznych i obchodów narodowych, wreszcie wydawanie popularnych broszur i książek — oto szematyczne wyliczenie wielorakich zasług Związków na polu pracy kulturalno-oświatowej.

Z czasem zajęto się również pracami przygotowawczemi w zakresie zapowiadanej polonizacji. Rozwój jednak sprawy w tym kierunku postępował bardzo opornie, gdyż z jednej strony trzeba się było borykać z szykanami i utrudnieniami rozmaitych rosyjskich władz wojskowych, z drugiej zaś pokonywać wewnętrzny rozłam, który, zaznaczywszy się na zjeździe piotrogrodzkim, stale następnie pogłębiał się. Łatwo zrozumieć, że przy biernem na ogół usposobieniu masy, hasło oszczędzania krwi polskiej, zakończenia wojny dla miłego odpoczynku jako wygodniejsze i łatwiejsze, zyskiwało coraz więcej widoków powodzenia. W takich warunkach drogocenny czas trwoniono na jałowe spory i bezcelową gadaninę.

Tymczasem po ośmiu miesiącach rewolucyjnej wolności, dezorganizacja armji rosyjskiej dochodziła do kulminacyjnego

punktu. Nic dziwnego, że fala powszechnego rozkładu i demoralizacji porwała za sobą także mało odporny z powodu słabego uświadomienia narodowego i braku ideowego wyrobienia, żywioł polski. Wtedy dopiero, gdy związki zaczęły topnieć w zastraszający sposób, zwrócono uwagę na konieczność przyspieszenia sprawy formacji.

Na skutek starań Naczpola pod koniec listopada 1917 r. wydany został rozkaz o tworzeniu II korpusu polskiego z żołnierzy-Polaków z frontu rumuńskiego. Jeszcze dwa, czy nawet miesiąc temu przeprowadzenie tego rozporządzenia objęłoby masy tysiączne; obecnie można było ratować tylko nieliczne resztki z rozpraszającego się z dnia na dzień żywiołu polskiego. Tembardziej, że zarządzona prawie równocześnie demobilizacja armji rosyjskiej porwała za sobą tych wszystkich, którzy pragnęli jedynie uwolnić się jak najprędzej od ciężaru wojny i służby wojskowej, a w przekonaniu, że na własną rękę i w pojedynkę łatwiej przedostaną się na drugą stronę frontu wpadali nieopatrznie w ręce Austriaków i Niemców, by w najgorszej nędzy i poniewierce żyć przez długie miesiące w pogranicznych obozach koncentracyjnych.

Przy takim układzie stosunków wypadło zabrać się do tworzenia II-go korpusu. Rozpoczęcie właściwej akcji poprzedziły zjazdy lokalne wojskowych Polaków frontu rumuńskiego w Suczawie (delegatów armji 9), w Romanie (armji 4), w Kamieńcu Podolskim (armji 7), a przedewszystkiem ogólny zjazd delegatów frontu w Kiszyniowie (8/XII 1917 r.).

Wszystkie te zjazdy podkreślały jednomyślnie potrzebę przystąpienia do bezzwłocznego tworzenia wojskowych oddziałów polskich i starały się ujednostajnić platformę organizacyjną.

Zjazd suczawski (24/XI) powiada między innymi w swych uchwałach *):

„Uważając, że połączenie Polaków wojskowych w oddzielne formacje wojskowe jest nieodzowne w jak najszybszym czasie, 2-gi zjazd Polaków wojsk. armji 9-ej postanowił żądać od władz wyższych niezwłocznego wydzielenia życzących sobie tego wojskowych w oddzielne formacje polskie na zasadach przyjętych, przyczem podkreśla, że jest to minimum tych praw, jakie daje nam enuncjacja Rządu rosyjskiego w sprawie polskiej, i że nieuwzględnienie tych żądań zmusi nas do uskutecznienia tego w drodze rewolucyjnej“.

Wobec coraz bardziej rysującej się możliwości zawarcia odrębnego pokoju na Wschodzie, przewidziane było odsyłanie ochotników, pragnących nadal walczyć o zjednoczenie Polski, do armji polskiej we Francji. Tem samem formacjom miejscowym wyznaczano tylko bierne stanowisko, t. j. skupienie żywiołu polskiego i odprowadzenie go wraz z przynależnem wyposażeniem do kraju.

*) Uchwały 2-go Zjazdu Polaków Wojskowych armji 9. druk. Scola Romana w Suczawie.

Ogólny zjazd delegatów frontu rumuńskiego w Kiszyniewie potwierdził uzyskanie pewnej zgodności zapatrywań na cele i zasady formacyj polskich. Ostateczne ujęcie sprawy poszło w kierunku kompromisowym, jak powrót do kraju w oddziałach wojskowych, z zachowaniem możliwie największego materiału ludzkiego i technicznego. Wobec wewnętrznych walk w Rosji zupełne désintéressement. W zasadzie Polacy z armji rosyjskiej, podlegający demobilizacji, powinni być skierowywani i zbierani w t. z. Obozach centralnych, pozostając do czasu przekroczenia granic państwa polskiego na utrzymaniu rządu rosyjskiego. Ponieważ jednak przy panującej anarchji, uruchomienie takich obozów okazuje się niemożliwem, a granica pozostaje zamknięta, wobec tego jedyne zabezpieczenie aż do czasu powrotu, dać mogą tylko szeregi oddziałów polskich. Demobilizacja polskiej Siły Zbrojnej może nastąpić tylko na terytorjum państwa polskiego, będąca w toku demobilizacja armji ros. może jej dotyczyć jedynie w razie zgody samych wojskowych Polaków.

Podkreślanie tych właśnie motywów jest powszechne we wszystkich uchwałach i odezwach. W Biuletynie Komitetu Z. W. P. 4-ej armji czytamy te znamienne słowa: „Nie dla wojny, nie dla przelewania krwi zaleca komitet wstępować do szeregów polskich, lecz w celu zachowania krajowi jak największej ilości życia i mienia polskiego, a więc celem samoobrony i zorganizowania powrotu do kraju“. Takie ujęcie sprawy dyktowała po części konieczność uderzenia w najczulszą stronę ówczesnej psychiki mas żołnierskich. Nie tyle bowiem chodzić powinno w danej chwili o dokładne oznaczenie celów formacyj, ile o rzetelne i skuteczne zabranie się do rzeczy samej. Zresztą pogląd ten pod naciskiem zewnętrznych stosunków, siłą faktów musiał ulec przeobrażeniu. Prawie, że w równoczesnej odezwie komitetu Zw. W. P. tejże samej 4 armji spotykamy zgoła odmienny, daleko więcej zdecydowany ton: „Dzisiaj nie ma dla nas miejsca w szeregach wojsk rosyjskich. Zbliży się chwila ostatecznej anarchji i właśnie teraz *musimy być jednolitą zorganizowaną Polską Siłą Zbrojną, by żądać, a nie prosić — siłą, z którąby się liczyli nie tylko nasi przyjaciele, lecz i przeciwnicy*“.

Oto krótko i węzłowato określony najwłaściwszy, najistotniejszy cel formacyj polskich.

Na zjeździe kiszyniewskim wyłoniono *Komitet frontu rumuńskiego* z kapt. Bobickim na czele, którego zadaniem było regulowanie spraw formacyj polskich i porozumiewanie się w tym celu z d-twem frontu rumuńskiego—gen. Szczerbaczewem. Od tej chwili poczęła sprawa postępować w znacznie szybszem tempie.

Rozkaz głównodowodzącego fr. rum. przekazał następujące oddziały do polonizacji: dywizje: 8 strzelecką, 2 piechoty, 166 piechoty, 1 strzelecką ze sztabami, instytucjami i artylerją. Dalej: 183 brygadę artylerji, 24 ciężki dywizjon, 46 pluton pancernych samochodów, 14 oddział awjacyjny, 3 auto-kompanję, 4 kolejowy bataljon, 36 bataljon obozowy, 52 kompanję saperską, 9 pułk inżynierji, 88 drużynę roboczą i 146 transport. Już

w międzyczasie przeprowadzono spolonizowanie 75-go i 9-go zapasowego pułku, tudzież wydzielono kadry 10-ciu szwadronów, mających stanowić zawiązek późniejszej brygady jazdy. Ponadto wyznaczono do polonizacji sztab XXIX korpusu z odnośnemi instytucjami. Wszystkie te oddziały, po przeprowadzeniu polonizacji i złączeniu, miały stanowić oddzielną jednostkę wojskową jako t. zw. II korpus polski.

Sam proces polonizowania odbywał się w następujący sposób: we wszystkich pułkach ros. tworzone specjalne kompanje, składające się wyłącznie z żołnierzy polskich, poczem te kompanje łączyły się w każdej dywizji w bataljony. Utworzone zaś w ten sposób baony miano skupić w polonizowanych dywizjach. W artylerji, jeździe i t. p. sprawa szła podobnym trybem. Odchodzące oddziały zabierały z sobą przypadający dla danej jednostki inwentarz. Trzeba jednak zaznaczyć, że przy ogólnej anarchji można było spolonizować wszystko, co kto chciał i jak kto chciał.

Opierając się na wyznaczonym etacie, II korpus miał objąć dwie dywizje piechoty, dwa pułki zapasowe, pułk inżynierji, dwa pułki ułańskie, brygadę lekkiej artylerji, dywizjon ciężkiej art., oddział pancernych samochodów, oddział lotniczy i cały szereg urzędzeń pomocniczych, przewidzianych w etacie korpusu.

W poszczególnych armjach, jak to wyżej wspomnieliśmy, Polacy mieli być grupowani w oddziałach, przeznaczonych do polonizacji. I tak n. p. w 4-ej armji oddawano Polakom 2-gą dywizję piech., 3-ci serbski parkowy dywizjon artylerji, 75-ty p. zapas., i 3-cią auto-kompanję. Odnośne rozkazy wydano z początkiem stycznia 1918 r.:

„Stosownie do starań Pol. Kom. Armji (Polakorma) i uchwały komisarjatu, pomocnik Głównodowodzącego frontu rum. kazał przystąpić niezwłocznie do polonizacji 2 dywizji piechoty i brygady artylerji z wszystkiemi instytucjami, wchodzącemi w skład tej dywizji; 52 ej kompanji saperów i 36-u baonowi obozowemu mają być potem nadane odpowiednie nazwy polskie. W wymienionych jednostkach, po porozumieniu się z Pol. Kom. 4-ej arm. i Centralą frontową, należy dowództwo niepolskie zastąpić polskiem, jak również żołnierzy Rosjan zastąpić przez Polaków. Wymienione jednostki zachowują swoje nazwy i etaty i to wszystko, z czego przedtem korzystały. Wszystkie te jednostki winny być zaopatrzone w inwentarz, którego brak do etatu, z zapasów frontu“. Podpis. Degenrum. Pułk. Woronow.

W 9-ej armji mieli Polacy objąć 166-ą dywizję piechoty; na której dowódcę wyznaczono pułk. Kopczyńskiego.

Naznaczono punkty koncentracyjne dla polonizowanych oddziałów poszczególnych armij. I tak dla 4-ej arm. — Romany, dla 6-ej — Bołgrad, następnie Kiszyniów, dla 7-ej — Kamieniec Podolski i Płoskirów, dla 9-ej — Suczawę.

Mimo wszystko i teraz jeszcze sprawa nie szła tak gładko, jak należało się spodziewać. Zażarci przeciwnicy nacjonalizacji oddziałów wojskowych znajdowali się zarówno wśród centrowców rosyjskich, rządzących w sztabach wyższych i niższych dowództw,

jak i wśród radykałów komitetów rewolucyjnych. Przez zatrzymanie rozkazów o polonizacji, niewydawanie dokumentów służbowych żołnierzom, chcącym przenieść się do oddziałów polonizowanych, przez wszelkiego rodzaju utrudnienia i szykany starali się oni, jeśli już nie zatamować całą akcję, to przynajmniej opóźnić przeprowadzenie wydzielania się w samorządne oddziały narodowe. Przyznać trzeba, że w tym wypadku byli oni równie wrogo usposobieni względem usiłowań polskich, jak ukraińskich, czy innych.

Ze wszystkich armij, które miały służyć za podstawę organizacyjną dla II korpusu, najszybciej i w największej ilości dostarczyły swego kontyngensu armje 4-a i 9-a. Z armji 7-ej (szczególnie III kaukaskiego korpusu) z powodu braku należytej organizacji, a z drugiej strony z powodu silnej kontrakcji, prowadzonej przez komitety bolszewickie, tylko luźnie i w sposób nielegalny udało się poszczególnym jednostkom przedostać do formacyj polskich. Ze spolonizowanych tu oddziałów w skład II korpusu weszły: jeden baon piechoty, jedna baterja (ppłk. Rojka), oddział lotniczy rotm. Grochowalskiego oraz kolumna sanitarna D-ra Girdwoyna. Inne oddziały albo rozbroili bolszewicy (np. oddział rotm. Engla w Dunajowcach), albo uległy rozproszeniu. Częściowo weszły również luźne grupy w skład III korpusu, a znalazły się nawet takie, które—opętane bolszewizmem, nie chcąc się łączyć z „burżuazyjnymi“ oddziałami polskimi, poszły w czasie odwrotu, przy wkroczeniu Austriaków (luty 1918), na wschód i tam zaginęły bez śladu.

Oddział z 6 armji, liczbowo szczupły, lecz z zasobnym taborem, wliczającym miljonowej wartości zapasy broni, amunicji, mundurów i żywności, maszerujący pod d-twem majora Szyllinga, został w miejscowości Birzuła, koło Kiszyniowa, zatrzymany przez wojska austriackie (104 p. węg.) i podstępnie zmuszony do kapitulacji. Po rozbrojeniu cały majątek oddziału uległ konfiskacie, a ludzie, pozostawieni na wolnej stopie, dołączyli się do II korpusu.

Najwcześniej i najenergiczniej zakrzętał się koło organizowania i wydzielania Komitet Pol. 4-ej armji. Zanim jeszcze ogłoszono rozkaz z Gławkorumu, znajdujemy już w Romanach utworzone następujące oddziały: kompanję piechoty, szwadron jazdy, kompanję saperów, kompanję etapową i tabor obozów. Opierając się na rozkazie D-twa frontu, a następnie armji (koniec grudnia 1917), przystąpiono niezwłocznie do polonizowania 2-ej dywizji piechoty w mieście Romany.

Odnośny rozkaz D-twa armji brzmiał:

„D-ca armji rozkazał wszystkim Polaków, pragnących służyć w spolonizowanych oddziałach armji 4-ej, odkomenderowywać do miasta Romany dla uzupełnienia oddziałów i urzędzeń 2-ej dywizji piechoty. Odkomenderowanym dawać poświadczenia i—komu należy—broń oraz amunicję 13/XII st. st. 21/3138. Z racji polonizacji 2-ej dywizji piechoty ze wszystkimi jej urządzeniami ma być ona odliczona z etatu XXIV korpusu i zaliczona pod względem zaopatrywania do sztabu 4-ej armji 13/XII st. st. 21/3038“. Podpis. Abdukow, szef sztabu ar. 4.

W miarę organizowania oddziałów następowało ich przesuwanie z Rumunii do Bessarabji, gdzie w Sorokach nad Dniestrem ustanowiono punkt koncentracyjny dla wszystkich oddziałów II korpusu.

Równie sprawnie i pośpiesznie zabrano się do pracy w 9 ej armji. Skoro tylko 166-ą dywizję piechoty przeznaczono do spolonizowania, natychmiast naznaczono zbórkę oddziałów w Suczawie, gdzie stanął sztab dywizji z pułkownikiem Kopczyńskim na czele. Ze ściągniętych żołnierzy utworzono dwa pułki piechoty: 661 (późniejszy 13 strzelców w korpusie) pod d-twem pułk. Betchera, i 662 (p. 14 strzelców) pod d-twem pułk. Machcewicza. Pułki te były jednobaonowe. Ćwiczenia i naukę prowadzono na podstawie regulaminów wydanych przez Tow. Pol. Wiedzy Wojskowej i obowiązujących już w I korpusie. Na ogół biorąc, były to dosłowne tłumaczenia z podręczników rosyjskich. Z początkiem stycznia 1918 r. jedną kompanję piechoty odkomenderowano do Botuszan. Równocześnie, z powodu rozpoczęcia demobilizacji rosyjskiej, trzeba było opróżnić Suczawę, która stała się pierwszym etapem dla schodzących z frontu oddziałów. Przeniesiono wtedy całą dywizję do pobliskiej wsi Bosonczy. Stąd, po przyłączeniu się baterji haubic, w tym samym jeszcze miesiącu styczniu pomaszerowała dywizja do Sorok. Stojący w Sorokach XXIX korpus rosyjski rozkazem gen. Szczerbaczowa przemianowano wówczas na II korpus polski, a 166-ą dywizję piechoty na 4-ą dywizję strzelców. D-two korpusu objął gen. Stankiewicz, d-two dywizji gen. Glass. Szefem sztabu korpusu mianowano pułkownika Sołłohuba.

Odtąd poczęły ścigać do Sorok ze wszystkich stron drobne oddziały, tworzone pośpiesznie, o minimalnych stanach żołnierzy, lecz z olbrzymimi taborami, zapasami broni, mundurów, żywności, które wydzielono proporcjonalnie do ilości Polaków w oddziałach rosyjskich, z których pochodzili. Był to czas powszechnej demobilizacji i ogólnej anarchji. W takiej chwili żaden rozkaz oficjalny nie miał już należnej powagi i mocy egzekutywnej. Wszystko polegało na dobrej woli jednostek, niestety łatwiej ulgających gorączce rewolucyjnej i demoralizacji, niżeli autorytetowi paromiesięcznych władz polskich. W takich warunkach masy żołnierza rozplynęły się w bezładzie demobilizacyjnym, a pozostawiony na łasce opatrności nieocenionej wartości inwentarz martwy rozbierał kto miał chęć i siłę potemu, a więc bolszewicy, Rumuni, Ukraińcy, a nawet osoby prywatne. Co zdołano uratować, magazynowano w Kiszyniowie (zabrali to później Austriacy), a głównie w Sorokach. Olbrzymie zapasy, nie pozostające w żadnym stosunku do stanu prezencyjnego, obciążały niepomiernie Korpus, hamowały ruchy i w pewnej części zaważyły nawet na dalszych jego losach. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że właściwie założenie akcji stanowił powrót do kraju, to wtedy także nadmierne gromadzenie wszelkiego sprzętu wojennego okaże się łatwo zrozumiałem.

Równocześnie wytwarzało to zgoła anormalne stosunki. Korpus obejmował tylko liczne sztaby (zawsze pełne), tabory i magazyny, a w pułkach piechoty więcej było koni pociagowych i wozów niż żołnierzy w kompanjach. Wogóle d-two korpusu nie celowało ani energią i stanowczością, ani zdolnościami administracyjno-organizacyjnymi. W ciągu lutego zaledwie zorganizować jako tako jazdę, część artylerji, która naogół była bardzo liczna i pułk inżynjerji. Piechota miała dopiero zaznaczone ramy i kadry, t. j. sztaby dywizyj i pułków i olbrzymi tabor, podczas gdy liczba żołnierzy linjowych nie przekraczała czasem 100 na cały pułk.

Co się tyczy korpusu oficerskiego, to obok tęgich kadrowców, garści ludzi zdolnych, fachowo wykształconych i posiadających pewne wyrobienie ideowe, przeważał kontyngens osobników biernych, przeciętnych, a wreszcie narybek oficerski z czasów ostatnich. Naogół trzeba zaznaczyć, że na psychikę tych ludzi oddziałał przeważnie wpływ wypadków rewolucyjnych, załamał ich energję, onieśmielił i zacieżył na stosunku do podwładnych żołnierzy, stawiając w miejsce służbowej stanowczości wzajemną nieufność. Materiał zaś żołnierski — aczkolwiek to, co pozostało, można było uważać za żywioły najlepsze — w znacznej części był rozpuszczony i zepsuty przykładem bolszewickiej anarchji; że jednak nie wyzbył się mimo to swych najgłębszych walorów żołnierskich, że brakło tylko rozumnego kierownictwa i odpowiednio silnej ręki, by ująć go znowu w karby koniecznej dyscypliny wojskowej — tego dowiodły później nadspodziewanie piękne rezultaty reform i zarządzeń z przedkaniowskiego okresu. W gruncie rzeczy nie to było najsłabszą stroną korpusu, że znajdujący się w jego szeregach materiał żołnierski był nieco zdemoralizowany przykładem bolszewickiej swobody, lecz to, że tego żołnierza wogóle, a linjowego w szczególności, było bardzo mało.

W ten sposób stawał się korpus jakimś niepojętym z punktu widzenia organizacyjnego czy taktycznego dziwołagiem, skazanym z góry na przedczesny uwiąd.

Do ostatniej chwili łądzono się, że ze stutysięcznej masy żołnierzy polskich, rozproszonych w armjach frontu rumuńskiego nadpłytnie przecież choćby jaki skromny odsetek do zapełnienia przygotowanych kadrów — lecz i ta nadzieja z chwilą nastania ogólnej, bezładnej demobilizacji, sama przez się upaść musiała. Dopiero nadejście II Karpackiej brygady miało wlać trochę żywej krwi w te suchotnicze żyły i posłużyć za kościec organizacyjny dla korpusu.

Równocześnie dokonana się radykalna przemiana pojęć w kierunku z dawną oczekiwanym. Ostatnie wypadki polityczne, wydarzenia w kraju, a głównie traktat brzeski, odsłaniający właściwe oblicze dyplomacji państw centralnych, zmusiły wszystkie krytyczniej usposobione czynniki do konsolidacji na zasadzie walki czynnej. Posiedzenie Kom. Wyk. Pol. Wojsk. frontu rumuńskiego, odbyte na wiadomość o pokoju brzeskim i przejściu brygady w przyjętych postanowieniach wyciąga naprawdę męskie konsekwencje

z bieżących wydarzeń i określa stanowisko wojskowych Polaków w tonie tak stanowczym i śmiałym, jakiego napróżno byśmy szukali przez cały ciąg kilkumiesięcznych, jałowych wiecowań i sporów:

„Pol. Kom. Wyk. fr. rum. uważa, iż *nadeszła chwila czynnej walki o zrealizowanie naszych hasel narodowych.*

Stwierdzając, iż obecnie nie ma żadnej wątpliwości, że państwa centralne są wrogami hasła odbudowy Polski i że wobec akcji, którą prowadzi cały naród polski w kraju, byłoby *zbrodnią z naszej strony tej akcji czynnie nie podtrzymać*, Pol. Kom. Wyk. fr. rum. *rozkazuje Polakom wojskowym wstępować niezwłocznie do Polskiej Siły Zbrojnej* i gorąco nawołuje również wszystkich rodaków na emigracji do wstępowania do P. S. Zbr. i poparcia jej wszelką miarą i środkami.

Pol. Kom. Wyk. frontu rumuńskiego stwierdza, iż obecnie zadaniem jego i tworzonej przez niego siły zbrojnej jest *czynna walka z najazdem niemieckim o niepodległość i zjednoczenie Ojczyzny*“.

ROZDZIAŁ III.

Przejście II brygady. Marsz przez Ukrainę. Połączenie się z korpusem w Sorokach.

Przejście II brygady Legjonów Polskich dn. 15/II 1918 r. nie było aktem straceńczej determinacji, ale czynem wojskowym, opartym na rzeczowych podstawach. Treść warunków traktatu brzeskiego przesądzała odrazu istnienie Pol. Korpusu Posiłkowego w dotychczasowym stosunku do rządów austro-niemieckich. Samo rozwiązanie formacji nie dawałoby społeczeństwu polskiemu należytej satysfakcji, pozostając głośnym, mało produktywnym protestem.

Trzeba było więc szukać innego sposobu wyjścia z trudnej sytuacji, sposobu takiego, któryby nie tylko zachował tak ciężko zdobyty dorobek organizacyjny Legjonów, lecz któryby również, likwidując zupełnie stosunek zależności od państw centralnych, pozwolił na wyciągnięcie z nowego postawienia sprawy jak najdalej idących konsekwencji w zakresie pracy wojskowo-twórczej.

A właśnie podówczas, t. j. w miesiącu styczniu i lutym, cała prasa polska przepelniona była mniej lub więcej odpowiadającymi rzeczywistości wiadomościami o olbrzymich, ponad 100 tys. liczących siłach zbrojnych, zbierających się pod d-twem gen. Dowbór-Muśnickiego w Mińszczyźnie, o zwycięskich walkach wojsk polskich z bolszewikami, o tworzeniu dalszych korpusów, wreszcie o możliwości stworzenia potężnej polskiej armji eksterytorjalnej na gruncie neutralnym bez wrogiego nacisku z zewnątrz.

Wszystkie te wiadomości — choć znaczna ich przesada dawała się odrazu zauważyć — wywołały jednak taki powszechny entuzjazm, otwierały tak dalekie widnokreśli dla polskiej pracy wojskowej, że wprost odruchowo narzuciły się organizatorom lutowej wyprawy jako najbliższy punkt zaczepienia.

Możliwość przedostania się na terytorjum Rosji, głoszącej podówczas przychylną neutralność wobec Polski, połączenia z tamtejszemi formacjami polskimi, zaciężyła przeważnie na decyzji o przejściu. Krótkość terminu nie pozwalała na zebranie szczegółowych wiadomości o dyslokacji zakordonowanych oddziałów, ani na poczynienie dalej sięgających wywiadów. Trzeba było zadowolnić się naprędce zebranych, bardzo niedostatecznym pod tym względem materiałem informacyjnym. Jeżeli ponadto uwzględni-

my, że wynik bitwy nocnej z 15 na 16/II nie odpowiedział czynionym obietnicom, że przejście trzeba było okupić stratą taborów, zaopatrzonych jako tako w zapasy amunicji, żywności i furazu, to będziemy sobie mogli uświadomić, w jak trudnem położeniu znalazła się II brygada po przedarciu się za kordon graniczny. Bez żadnych zasobów materialnych, ze śmiesznie nikłym stanem amunicji (po odliczeniu wystrzelonej w stoczonych bitwach amunicji, przeciętnie na żołnierza mogło przypadać najwyżej 100 naboji), jedynie z czterodniową racją żywności, rozdaną przed wymarszem, znalazła się brygada w liczbie około 100 oficerów i 1500 żołnierzy na obcej ziemi, wśród nieznanymi stosunków, mając przed sobą w najskromniejszym obliczeniu dwa miesiące marszu przez kraj zrewolucjonizowany, raczej wrogi niż przyjazny.

Będąc sama dla siebie za słaba, by swój modus vivendi oprzeć na bojowej sile żołnierskich bagnetów, a znów nie uznając racji podporządkowywania się pierwszej lepszej napotkanej władzy miejscowej, zmuszona była wybrać drogę pośrednią: sprytnego lawirowania między wszelkimi nadarzającymi się możliwościami. Brak zaś taborów, wytwarzający z jednej strony tak ciężką sytuację, z drugiej nadawał brygadzie nadzwyczajną lekkość, sprawność i swobodę ruchów, czyniąc z niej samodzielny, lotny oddział, zdolny do odbywania forsownych marszów w każdym czasie i w każdym terenie. Tej swej lekkości będzie później brygada zawdzięczać łatwość prześlizgiwania się między bolszewikami i Austriakami, oraz możliwość odbywania pośpiesznych marszów, w najprzykrzejszym ze względu na rozpaczliwy stan dróg i roztopy wiosenne terenie.

Upewniwszy się, że wojska austriackie nie mają zamiaru urządzić pościgu, stanęła brygada na dwudniowy postój w Orliczanach (około 35 km. od granicy). Celem postoju było przede wszystkim danie należnego odpoczynku żołnierzowi, znużonemu walką i forsownymi marszami w dniach od 15—17/II, następnie zaś należało zastanowić się i określić podstawę dalszego działania.

W tym kierunku wysuwały się na czoło trzy najbardziej piekące sprawy:

- 1) zaopatrzenie żołnierza,
- 2) otwarcie sobie i wyznaczenie drogi marszu,
- 3) jaknajszybsze uzyskanie kontaktu z formacjami polskimi.

Kwestję pierwszą załatwiono w ten sposób, że ze zebranych pieniędzy kompanijnych, każdy żołnierz miał otrzymywać dziennie na wyżywienie 1 kor., później 2 kor. (1 rb.). Przy takim strawnym żołnierze byli właściwie zdani na gościnność swych przygodnych gospodarzy po kwaterach, względnie musieli zdobywać żywność własną — trzeba przyznać wprost niewyczerpaną — pomysłowością.

Co do sprawy drugiej, to wysłano natychmiast oficerów do rosyjskiej komendy wojskowej w Chocimie w celu wyjaśnienia stanowiska brygady i uzyskania wolnego przejścia. Kiedy jednak

komitet chocimskiego korpusu oświadczył, że zgodzić się może na przepuszczenie brygady jedynie pod warunkiem złożenia broni, wtedy d-two, nie przerywając na pozór prowadzonych rokowań, zarządziło w nocy z 18 na 19/II odmarsz brygady, która minawszy niespostrzeżenie Chocim, po całonocnych błakaniach, spowodowanych pomyłką przewodnika, znalazła się o świcie przy moście pod Żwańcem. Do konieczności otwarcia sobie drogi bagnetem nie przyszło, gdyż przejście na drugą stronę Dniestru odbyło się bez najmniejszej przeszkody.

Na wiadomość o marszu oddziału polskiego, którego siły obliczano w strachu na dwa korpusy, powstała w Kamieńcu Podolskim niesłychana panika. Tamtejsza załoga bolszewicka postanowiwszy zrazu obronę miasta, poczęła już obsadzać pozycje, wkrótce jednak przyszła do przekonania, że przezorniej będzie przygotować się do ucieczki. Przerwano naukę w szkołach, pozamykano sklepy i rozpoczęto już formalną ewakuację. Tymczasem brygada, skręciwszy pod Gawryłowcami z szosy Kamienieckiej, pomaszerowała w bok i stanęła na kilkudniowy postój we wsiach Ostrowczany (d-two brygady i 3 p. p.) i Paniowce (2 p. p.) w jarze Smotrycza.

Nie przerywając i obecnie prowadzonych z bolszewikami pertraktacji, zdołano osiągnąć łączność z d-cą sił polskich kamienieckiego rejonu, pułkownikiem Antonowiczem.

Sytuacja polska na tym odcinku przedstawiała się następująco: Kamieniec Podolski był siedzibą komisariatu polskiego 7-ej armji. Drobne oddziały polskie znajdowały się w rozproszeniu na znacznym terenie. W samym Kamieńcu było około 300 szeregowych i kilkudziesięciu oficerów Polaków z bataljonu, rozbrojonego przez bolszewików tuż przed przejściem brygady. Drobne oddziały znajdowały się jeszcze w Płoskirowie, Antonówce, Ostrowiu, Konstantynowie. Prawie w każdym miasteczku, ba, nawet po niektórych dworach stały luźne, małe oddziały, rzekomo dla obrony własności polskiej przed rozgrabieniem, w gruncie rzeczy jednak za słabe, by móc się oprzeć choćby większym bandom chłopskim. Ten brak koncentracji, oraz rozproszenie na tak nagle i luźne grupki były główną przyczyną ich rozbrajania. Dowódcą formacyj wojskowych całego obszaru 7-ej armji był rotmistrz Engel, powodujący się przy wydawaniu rozkazów wyłącznie swem osobistym widzimisę. W czasie przejścia brygady na czele oddziału płoskirowskiego (1 kompanja piechoty, 1 szwadron ułanów i 1 baterja) znajdował on się w marszu w kierunku na Kamieniec w celu połączenia się z oddziałem Kamienieckim.

Po porozumieniu się z pułk. Antonowiczem wyłonił się w d-twie brygady plan zdobycia Kamieńca, zajęcia bogatych magazynów i stworzenia tutaj pewnej podstawy organizacyjnej. Aczkolwiek samo zawładnięcie Kamieńcem nie przedstawiało żadnych większych trudności, jednakowoż ze względu na mogące wyniknąć z tego komplikacje polityczne musiało być zaniechane. Mając

jednych wrogów za sobą, nie należało przedwcześnie stwarzać sobie nowych przed sobą. Po odrzuceniu projektu zdobywania Kamieńca trzeba się było zgodzić na wejście w dyplomatyczne stosunki z bolszewikami na podstawie wzajemnej neutralności. Równocześnie, oparli się na relacjach pułk. Antonowicza, ujęto zasady dalszego działania w plan następujący: *Na linii Kamieńca — Bar ma odbywać się koncentracja wszystkich oddziałów polskich rozproszonych na tutejszym terenie. Głównym punktem zbornym jest Bar, gdzie staje brygada, zakładając tam kadre wojskową. Operując w pobliżu granicy Małopolski, należy dążyć do stworzenia dywersji na tyłach wojsk austriackich, oraz urządzać w pasie przyfrontowym punkty koncentracyjne dla Polaków, przekradających się z za kordonu. Po odbytej koncentracji miejscowej, przeć do konsolidacji wszystkich wogóle oddziałów i formacyj polskich. Cel idealny: stworzenie mocnej i wielkiej polskiej armji eksterytorjalnej, która powagą swej siły zmusiłaby do liczenia się z nią zarówno swoich jak wrogów. Obok konsolidacji wojskowej pożądanem jest skupienie poszczególnych centrów polskich na podstawie koncepcji polityki czynnej, oraz wciągnięcia ogółu społeczeństwa polskiego na front bojowy przeciw Austrii i Niemcom, wreszcie przygotowanie powszechnej rewolucji polskiej.* Zamierzenia te wydadzą się może niewspółmierne do sił i środków, któremi na razie można było rozporządzać, wytworzony jednak ostatnimi wydarzeniami i nadarżającymi się możliwościami nastrój był tak ekspansywny, że wyrazić się mógł tylko w najdalej idących i najszerzej zakreślonych celach.

W myśl powyżej podanego planu wydano okolicznym oddziałom rozkazy przeprowadzenia niezwłocznej koncentracji. Rotmistrz Engel otrzymał instrukcje, by, unikając zatargu z bolszewikami i z ludnością wiejską, dołączył jaknajspieszniej ze swym oddziałem do brygady. Na skutek jednak swej lekkomyślności dał się osaczyć i został rozbrojony w Dunajowcach.

Nieodparta konieczność kazała brygadzie w danej chwili wejść w pewien kontakt z władzami bolszewickimi. Wymawiając sobie jakiegokolwiek mieszanie się do spraw wewnętrznych, udało się d-twu brygady sprowadzić swem energicznym stanowiskiem wzajemny stosunek do ram życzliwej neutralności. Dla uprzedzenia wszelkiej możliwej bolszewickiej agitacji w szeregach brygady wysunięto na pierwszy plan jej wybitnie demokratyczny charakter, tak żywo malujący się w niedawnej tradycji legjonowej, a ostatnimi przejściami jeszcze bardziej pogłębiany. Wspólność trudów i niedostatków wraz z pełną świadomością celów, dla których były znoszone, stanowił o wewnętrznej, serdecznej spójni między oficerem a szeregowym, która tak w brygadzie, jak i w Legjonach czy wogóle w formacjach ochotniczych, opierających się na pewnej ideologii i moralnym nastroju, przedstawia największą siłę i odporność tych oddziałów. Dodać należy, że od czasu przejścia brygady, została zatarta i materialna różnica między oficerem a szeregowym, otrzymującymi obecnie równe racje żywności i równe pobory. Zdjęcie epoletów oficerskich i podoficerskich, z zachowaniem jedynie wężyków legjonowych, było wobec właściwej

sytuacji wewnętrznej tylko czczą formalnością dla odwrócenia od siebie zbytnej uwagi.

Po nawiązaniu rzeczonych stosunków zaliczono brygadę w etat 7 i 8 armji ros. z przyznaniem należnego zaprowiantowania i wszelkiej pomocy materjalnej. Dla sprecyzowania wzajemnych stosunków wysłano do kijowskiej Rady Centralnej kpt. Jakubowskiego, jako delegata brygady. Podobnie też miano wysłać delegatów do Moskwy i Petrogradu. Równocześnie dla uspokojenia opinii publicznej w całym szeregu pism rosyjskich ukazały się mniej lub więcej oficjalne informacje o przejściu i stanowisku brygady inspirowane z kół bolszewickich. *) Artykuły te, jak wogóle cały stosunek brygady do władz bolszewickich, później wyzyskały niesumienne te jednostki na kresach, które—niechętne wobec samodzielnego stanowiska brygady i korpusu, przedstawiły wobec Rady Regencyjnej te formacje, jako podejrzane o bolszewizm.

Przyjawszy za zasadę, by odbywać marsze nie dłuższe niż 10 wiorst dziennie, połączone z postojem, począwszy od Panowiec posuwała się brygada powoli przez Wróblowice—Kitajgorod—Żwańczyk—Sokulec—Buczaj. Stosunki atmosferyczne były nad wyraz przykre; ciągle śnieg lub deszcz ze śniegiem. Drogi typowo rosyjskie, w najgorszym stanie: to w błocie sięgającym kolan, to w obślizgłej grudzie i kamienisku. Sam teren ciężki do forsowania, strome wzgórza i przepaściste jary naddniestrzańskie. Mimo wszystko nastrój wśród żołnierzy panował jak najlepszy. Jedynie stan obuwia przedstawiał się coraz fatalniej.

Stosunek do ludności miejscowej był na ogół przyjazny, aczkolwiek kwaterunek, objadanie wsi, przymusowy kurs pieniędzy austriackich, a przedewszystkiem powszechna wśród chłopstwa niechęć do żywiołu polskiego, mogły w każdej chwili zmienić wzajemne przyjazne usposobienie. Tembardziej, że podejrze-

*) „Telegramy“ (Kamieniec Podolski z 7/20 lutego: Ażeby uspokoić ludność, podaje się do wiadomości: Dn. 3(16) lutego przeszły z Austrii przez pozycje dwa polskie pułki, które obecnie stoją w odległości 7 wiorst od Kamieńca Pod. Te dwa pułki piechoty wraz z kawalerją i artylerją stały koło Czerniowiec. Kiedy dostały wiadomość, że Niemcy nie chcą opuścić ziem polskich i przyznać Polsce niepodległości, zdecydowały się przejść do Rosji. W czasie posuwania się na terytorjum rosyjskie koło wsi Rokitny przyszło do walki między wojskami polskimi a austro-węgierskimi. Straty były duże. Piechocie udało się przebić na nasze terytorjum. Artylerja jednak i cały park obozów zostały otoczone przez Węgrów. O ich losach na razie nic nie wiadomo. Pułki, które przeszły, znajdują się w ciężkim materjalnem położeniu. Niebezpieczeństwa dla nas nie przedstawiają żadnego. Żołnierze są bardzo zadowoleni, że wydostali się z Austrii. podpis. Przedstawiciel woj.-rewol. komitetu: Popow.“

Charakterystyczniejszy jeszcze jest artykuł ros. „Kijowskiej Myśli“: „Polskie siły zbrojne z tamtej strony frontu zrozumiały całą ohydę niemieckiego caratu. Przed dwoma tygodniami przeszły one zbrojnie kordon *w celu połączenia się z naszymi rewolucyjnymi wojskami. Oddziały te, na wskroś prześiąknięte hasłami demokratycznymi, nie mają nic wspólnego z polskimi burżuazyjnymi korpusami, tworzącymi się na Białej Rusi i Ukrainie i będą raczej ich przeciwstawieniem.* Wierzymy, że cały polski lud demokratyczno-rewolucyjny grupuje się koło tych dzielnych zastępów.“

wano w brygadzie rodzaj ekspedycji karnej, mającej pociągać do odpowiedzialności winnych rozgrabienia majątków i dworów polskich.

Przyjmując w zasadzie jaknajprzychylniejsze odnoszenie się do ludności oraz nie mieszanie się do jej spraw wewnętrznych, zachowano jednak wszelkie możliwe środki ostrożności dla ustrzeżenia przed ewentualnym napadem uzbrojonych band chłopskich, występując z bezwzględną stanowczością w razie zauważenia jakichś wrogich wobec wojska zamiarów.

Tymczasem zaszedł nieprzewidziany fakt, który zmusił dowództwo do całkowitej zmiany marszruty i planów, oraz zaważył do pewnego stopnia na dalszych losach brygady. Dnia 27 lutego wojska austriacko-niemieckie przekroczyły granicę ukraińską, rozpoczynając posuwanie się w głąb kraju w celu rzekomej pacyfikacji. Dla uniknięcia spotkania musiała brygada przerwać postój w Buczaju, by forsownemi marszami, dzień w dzień po 30 i więcej wiorst, odbić się jak najdalej na wschód. Powyższy incydent przeszkodził również dotarciu do Mińska wysłanej z brygady delegacji pod przewodnictwem pułk. Żymierskiego na mający się odbyć dnia 6 marca ogólny zjazd wojskowy. Już nawet osiągnięcie ściślejszego kontaktu z oddziałami polskimi, organizującymi się w okolicy Winnicy, okazało się niemożliwe.

W dniu 28 lutego zajęły wojska państw centralnych Kamieniec Podolski, w następnych dniach Żytomierz, Berdyczów, Płoskirów — wszystko bez najmniejszego oporu ze strony bolszewików, którzy na całej linii przeszli do bezładnego, panicznego odwrotu. Brygada, wybrawszy najkrótszą drogę, skierowała swój marsz równoległe do biegu Dniestru w kierunku na Mohylów przez Wierzbowce, Ożaryńce, Wojewoczyńce, Bukatynkę, mając prawie na piętach następujące oddziały austriackie. Chcąc wykorzystać bezładną ewakuację bolszewicką wysłało d-two brygady I baon 2 p. p. do Mohylowa dla sprowadzenia artylerji i obozów. Już jednak było zapóźno. W Mohylowie natknięto się zrazu na austriacki patrol szturmowy z 6 p. huzarów, który rozbrojono, następnie na większy oddział, wysłany dla okupacji miasta. Oba jednak oddziały polski i austriacki, nie chcąc na własną rękę wszczynać kroków zaczepnych, po obustronnej wymianie komplementów, dyktowanych kurtuazją wojenną, rozeszły się spokojnie w dwie przeciwne strony. Przy tej sposobności dowiedziano się z zeznań przelotnych jeńców, że w pułkach austriackich odczytano rozkaz, w którym ogłoszono, że część Legjonów została rozbita i ujęta, nieznaczną zaś garstką, której udało się przedostać za granicę, miała być przez wojska rosyjskie rozbrojona i odesłana z powrotem do Austrii.

Nie mając zamiaru przyjmować bolszewickiej propozycji odwrotu wraz z nimi w głąb kraju na wewnętrzną linię obronną (do ostatniej chwili stał na stacji mohylewskiej przygotowany przez bolszewików dla brygady pociąg ewakuacyjny), oznaczono jako najbliższy cel marszu Soroki, leżące nad Dniestrem po

bessarabskiej już stronie, gdzie miało nastąpić połączenie się z II korpusem gen. Stankiewicza.

Na wiadomość o zbliżaniu się brygady odbyło się znane nam już posiedzenie Komitetu Wykon. W. P. fr. rum. Oprócz rezolucji natury politycznej, o której była mowa w poprzednim rozdziale, zebranie w sposób następujący określiło swój stosunek do brygady:

„Pol. Kom. Wyk. fr. rum. całym sercem wita żelazną brygadę, jako ideowy związek narodowej armji polskiej, jako kadre dla dalszych formacyj tej armji, gdyż krwią, ofiarą i trudami swojemi zdobyła przodownictwo w walce o niepodległość Ojczyzny.

Kom. Wyk. oświadcza pełną swą gotowość wszystkimi siłami popierać żelazną brygadę i prowadzić z nią wspólną akcję ku osiągnięciu naszych celów narodowych.

W celu skoordynowania akcji, Kom. Wyk. postanawia prosić, aby brygada delegowała swego przedstawiciela, jako członka Komitetu.

*Kom. Wyk. przyznaje, iż ideowe, fachowe wychowanie formacyj polskich na froncie rumuńskim winno być doprowadzone do tejże doskonałości, jak przygotowanie żelaznej brygady“ *).*

W ten sposób skończyć miała brygada swą beznadziejną tułaczkę, usamowolnić się z jednej strony od opieki bolszewickiej, a z drugiej, zabezpieczyć przed ewentualnem starciem z Austriakami. Równocześnie zyskiwała konkretne pole pracy jako ośrodek organizacyjny i materiał instruktorsko-kadrowy w łonie tworzącego się korpusu.

Pierwsze spotkanie nastąpiło w Jarudze z wysłanym przeciw szwadronem ułanów, konwojującym furgony z żywnością i obuwiem, oraz kuchnie polowe, przeznaczone dla brygady. Z okazji osiągnięcia kontaktu z korpusem polskim wydało d-two brygady na postoju w Hażbijówce następujący rozkaz dzienny (Rozkaz bryg. № 2 z dn. 5/III 1918 r.):

„Po dwudziestodniowej, pełnej trudów tułaczce, dotarliśmy do pierwszego celu naszego zadania — do połączenia się z formacjami, stworzonymi na wolnej ziemi Rosji i Ukrainy.

Polskie te wojska mimo ogromnych trudów i przeszkód potrafiły zorganizować się i utrzymać, mimo oddali od ziemi ojczyściej, były i są jednego ducha z nami, a ich równie silna jak nasza wiara w zwycięstwo naszej sprawy napawa nadzieją, że przy współdziałaniu cel nasz osiągniemy w zupełności. Drugiemu polskiemu korpusowi, jako pierwszemu oddziałowi, z którym się spotykamy, składamy cześć i pozdrowienie towarzyszków broni.

Na dawnych kresach Rzeczypospolitej, na wolnej ziemi Ukrainy, łączą się po raz pierwszy oddziały wojskowe dwu zaborów, dając przykład i wzywając naród polski do skonsolidowania się celem odbudowy Ojczyzny. Uzyskanie celu tego niech stanie się bodźcem do intensywnej dalszej pracy i wysiłków, do osiągnięcia

*) „Wolny Głos“ № 2.

dążeń naszych a marzeń ojców — wkroczenia w ziemię ojczystą, stworzenia i utrzymania *Wolnej, Niepodległej i Całej Polski!*“

Dnia 6 marca przez Jampol, gdzie jeden bataljon 3-go p. p. odbył defiladę przed gen. Stankiewiczem, dotarła brygada pod Soroki, osiągając nareszcie realne połączenie z II korpusem. Po przydzieleniu do niej jednego szwadronu ułanów i oddzielnego dywizjonu artylerji, otrzymała za zadanie zająć rejon Cekinówka—Jampol—Kosoncy i prowadzić wywiady na lewym brzegu Dniestru w kierunku na Mohylów i stację kolejową Krzyżopol.

Jeden ważny okres w dziejach II Brygady Legji. Pol. został tem samem zamknięty. Odbywszy w czasie od 15/II—6/III około 300 wiorst, zdawało się, że uzyska obecnie dłuższy sumiennie zasłużony odpoczynek. Jednakowoż gwałtowny bieg wypadków, i prawie z dnia na dzień zmieniająca się sytuacja w związku z ogólnym rozwojem polityki wojennej zmusiła i tym razem brygadę do zrezygnowania z wywczasu na rzecz czynnej gotowości i decydującej inicjatywy w wirze kłębiących się wydarzeń. Czynnikiem, wprowadzającym nowe zakłócenia w tak planowanej akcji była kwestja pokoju Rumunji z państwami centralnemi. Pisane pod dyktandem zwycięzców warunki orzekały, że zarówno własne, jak i wszelkie znajdujące się na terenie Rumunji wojska narodowe ulec mają rozbrojeniu. Tem samem odpadła nadzieja uzyskania na terytorjum rumuńskiem podstawy organizacyjnej, co więcej, chcąc uniknąć ewentualności rozbrojenia, trzeba było opróżnić Soroki, które wraz z Bessarabją zostały przyznane Rumunji w zamian za podpisanie pokoju. Uzyskana przez kapt. Gniadego (ze sztabu brygady) audjencja u króla rumuńskiego w Jassach była już bezprzedmiotowa. Jedyna ulga, którą zdołano sobie zastrzec—to prawo wymarszu bez jakichkolwiek ze strony władz rumuńskich przeszkód.

Równocześnie jednak odbył kapt. Gniady konferencję z przedstawicielami Francji i Angliji przy dworze rumuńskim, którzy oświadczyli gotowość poczynienia na rzecz organizowanych sił zbrojnych daleko idących zobowiązań, gdyby sprawa tychże formacyj poszła po linii życzeń i polityki Ententy.

Pierwszą w powyższych stosunkach nasuwającą się koniecznością było wybranie nowego kierunku marszu, głębiej na wschód, gdzieś za Dniepr, gdzieby organizowanie polskich sił zbrojnych mogło odbywać się poza sferą wpływów państw centralnych. Największą trudność w tym względzie stanowiła okoliczność, że ideę tę, jednak jasną i konkretną dla brygady, jako dla oddziału ruchliwego, a zresztą zbytjuż w akcji przeciw państwom centralnym zaangażowanego, trzeba było dopiero forsować w korpusie sorockim. Jego bowiem podstawę organizacyjną stanowiła zasada powrotu do kraju, a nie oddalania się gdzieś na niepewne losy tułaczki. Wogóle w powszechnym nastroju umysłów tkwiło przekonanie, że z chwilą wycofania się Rosji z udziału w wojnie światowej jedynie racjonalnem powinno być stanowisko bierne i wyczekujące wobec dalszych wypadków na teatrze wojennym.

Pierwszą rzeczą było pozyskanie dla nowego postawienia kwestji Komitetu Wykonawczego W. P. fr. rum., jako przedstawicielstwa politycznego tutejszych formacyj polskich. Opowieszenie się Komitetu za planem marszu na Wschód i przejście z biernego stanowiska na czynne, stało się faktem z chwilą ogłoszenia przez tenże Komitet odezwy: „Do Polaków Wojskowych II Korpusu Polskiego“ pod datą 8 marca.

Brygada zaś stała się zarówno sercem jak i motorem tego nowego planu.

ROZDZIAŁ IV.

Po połączeniu. Marsz na wschód. Piąta dywizja strzelców. Rozłam w korpusie. Nowe D-two. Reorganizacja. Starcie z Niemcami. Zatrzymanie Korpusu pod Kaniowem. Rokowania.

Najgłówniejsze ustępy wspomnianej odezwy Komitetu Wyk. fr. rum. brzmiały następująco:

„Cały naród polski z oburzeniem zaprotestował przeciw nowym rozbiorom Polski (dokonanym w warunkach brzeskiego traktatu). We wszystkich dzielnicach Polski wzmaga się ruch rewolucyjny, skierowany przeciw okupantom ziem naszych: Austrii i Niemcom. W tej dobie zmagają się narodu naszego z gwałtem i przemocą, *najsilniejszym protestem było przebicie się polskiej brygady karpackiej Hallera* poprzez łańcuchy wojsk austriacko-niemieckich celem połączenia się z naszymi korpusami, które się tworzyły tutaj. Brygada ta, dla jej bitności i karności zwana żelazną, powstała przez ukochanie Ojczyzny drogą najwyższych poświęceń po to, by być zawiązkiem armji polskiej, która jedynie potrafi zabezpieczyć granice i potęgę Polski. Brygada ta kośćmi bohaterów usłała szlak swych pochodów zwycięskich, lecz trwała na stanowisku, bo miała za zadanie skupić dokoła siebie wszystkich, którzy z bronią w ręku zechcą bronić swej ziemi... (Po pokoju brzeskim) brygada zrozumiała, że jeśli na ziemi ojczyściej niepodobna stworzyć polskiej siły zbrojnej, to należy to uczynić poza jej granicami, by tutaj wespół z nami prowadzić wielkie dzieło odbudowy całej, niepodległej, z wyjściem do morza Polski Ludowej.

Dzisiaj wraz z brygadą tworzymy II korpus polski, którego zadaniem było przeprowadzenie nas z bronią w ręku do kraju. Ufaliśmy, jak i ta brygada, że mamy swój rząd, Radę Regencyjną, że wolę naszego rządu okupanci uszanują, że skończy się nasza tułaczka i poniewierka, że do Ojczyzny wrócimy. Dzisiaj wiemy, że z naszymi słusznymi żądaniami nie liczą się państwa, okupujące ziemie nasze.

Ci z naszych braci, którzy przeszli bez broni przez okopy do Niemców, nie dotarli do gniazd rodzinnych, a harują w kopalniach Westfalji, cierpiąc głód w niewoli. Pozostaje jedno: *utworzyć tutaj poza granicami Polski, taką zbrojną potęgę polską, by w chwili odpowiedniej wkroczyć orężnie napowrót do swej ojczyzny i samym wskrzesić i ustalić jej granice.* Chwila ta nadejdzie wtedy,

gdy Niemcy zaczną ponosić porażki na froncie zachodnio-europejskim, gdy wewnątrz ich państw zacznie się szerzyć niezadowolenie i rewolucja. Tworząc tę polską armję, musimy zabezpieczyć się tak, by nasze wysiłki nie były bezowocnie zmarnowane, co stać się może, jeżeli pozostaniemy na terytorjum wrogiem lub znajdującem się w sferze wpływów państw centralnych, wrogo usposobionych dla nas.

W dniach najbliższych Rumunja zmuszona będzie zawrzeć pokój, jednym z jego warunków jest *rozbrojenie wojsk narodowościowych, a więc i naszego II korpusu*. Odpowiedzialność wobec sprawy ojczystej, umiłowanie wolności i nasz honor żołnierski nie pozwolą nam broni tej złożyć i zmuszą nas do boju bez szans powodzenia. Wobec powyższego najbliższem naszym zadaniem musi być *przemarsz w takim kierunku, w którym możemy przyłączyć do siebie jak najwięcej jednostek bojowych polskich i złączyć się z I korpusem*. Decydujemy się na krok stanowczy i postanawiamy bez względu na to, co nas w przyszłości czeka, obecnie kłaść podwaliny pod Wolną Polskę Ludową, tworząc armję rewolucyjną. Kto się obawia głodu, chłodu, trudów i mozołów pochodu, a może i śmierci bohaterskiej na polu chwały za Wolność Ojczyzny, ten niechaj zostaje i nie idzie z nami. Kto myśli, że mędrkowaniem i politykowaniem można wytargować Wolną Polskę Niepodległą, kto nie decyduje się na karne i ściśle wykonywanie wyższej woli naszych naczelników wojskowych, w imię wolności, równości i braterstwa, ten nie jest wart być z nami. My karni, skupieni, z wiarą w swych wodzów, przejęci jednym duchem i ufni w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości—pójdziemy na dolę i niedolę, by zdobyć Ojczyznę wolność, Państwu Polskiemu niepodległość i zakreślić swemi bagnietami granice Polski Ludowej*).

Nowy plan już w założeniu swem zakreślony był szeroko i by doprowadzić do spodziewanych wyników, wymagał olbrzymiego nakładu pracy, zdecydowanego na wszystko poświęcenia i zaparcia się. Marsz za Dniepr, połączenie wszystkich formacji polskich w jedną, na wspólnych podstawach organizacyjnych opartą armję, zajmującą zdecydowanie czynne stanowisko w toku spraw wojenno-politycznych—był to cel naprawdę wielki, ale też jedynie godny istotnego wysiłku. Łatwo jednak zrozumieć, że—jak z jednej strony podobne ujęcie sprawy porwało odrazu wszystkie żywioły bardziej ideowe i twórcze, o tyle z drugiej strony zmobilizowało zwarty obóz czynników jałowych i bezużytecznych, a w najlepszym razie choćby tylko przemęczonych wojną i złamanych rewolucją. Samo dowództwo korpusu w danej chwili nie posiadało głębszego autorytetu i nie umiało go sobie zdobyć. Generał Stankiewicz, jako człowiek może najlepszej chęci, jako dowódca bezwolny i apatyczny, zawdzięczał swoje obecne stanowisko jedynie przypadkowemu zbiegowi okoliczności. W otoczeniu zaś jego, niestety zbyt mało było ludzi o męskim, twórczym charakterze, ludzi

*) Odezwa Komit. Wyk. W. P. fr. rum. Druk. pol. II korp. 8/III 1918.

samodzielnych i rzutkich, silnych i zdecydowanych, którzyby wytknąwszy sobie raz pewien plan i drogę, podążali do celu z niezachwianą, żelazną konsekwencją, z siłą i wiarą. Były to czasy osobliwe, wielkie, mieszczące w sobie nieobliczalne możliwości, ale też wymagające przedsiębiorczości, entuzjazmu, energii natur zdobywczych i kierowniczych. Wielkie zadanie nie znalazło dowództwa korpusu na wysokości powołania.

Idąc biernie za wolą większości, za nakazem swego przedstawicielstwa politycznego, gen. Stankiewicz zgodził się na czynione propozycje, bez wiary jednak w owocność zamierzeń, bez wiary w żołnierzy, na czele których stawał, nawet bez wiary w samego siebie. Do czego to miało doprowadzić — okazało się wkrótce.

Tak więc w zasadzie postanowiono sprawę wymarszu z Sorok. Należało teraz co rychlej zabrać się do pracy, by przystosować korpus do nowych zadań i celów. W dotychczasowym bowiem swym stanie był on wyrazem najostateczniejszego bezwładu i dezorganizacji. Wszystko znajdowało się dopiero w toku tworzenia i ustalania, sztab korpusu nie posiadał nawet dokładnych raportów stanu prezencyjnego. W intendenturach i magazynach liczbowe wykazy nie odpowiadały istotnemu stanowi ludzi i zawartości składów. Rzuciły się w oczy: brak szeregowych, przy nadmiarze oficerów, olbrzymie sztaby, a figuralnie tylko istniejące oddziały; przedewszystkiem zaś potworne tabory, zavalone w znacznej części własnością prywatną. Oficerowie, a nawet szeregowi, będący wraz ze swemi żonami i dziećmi — oto stosunki, które nie podnosiły chyba marszowej i bojowej wartości korpusu. A tu sytuacja wymagała właśnie czegoś wręcz przeciwnego: stworzenia z korpusu oddziału zwartego, lekkiego, ruchliwego, nieobciążonego żadnym niepotrzebnym balastem i przystosowującego się łatwo do każdego terenu marszu. Cel ten osiągnąć można było jedynie przez przystąpienie do natychmiastowej organizacji poszczególnych pułków, zmniejszenie ich liczby a podniesienie stanów, a dalej przez zniesienie zbędnych sztabów, potworzenie z nadetatowych oficerów kompanij oficerskich, a wreszcie przez radykalną likwidację taborów.

Tymczasem w tym zakresie nie zrobiono nic, lub prawie nic. Jedynie Brygada, korzystając z postoju, uzupełniła swe braki, przebroiła się i częściowo przemundurowała. Przybyły z Kamieńca oddziałek piechoty w sile 20 oficerów i 150 szeregowych wcielono do 2 p. p. jako jedną (6-tą) kompanję. Z nadliczbowych oficerów utworzono pluton szkolny. Wcałe dobrze zorganizowana i nieźle zaopatrzona kolumna sanitarna D-ra Girdwoyna z Kamieńca znalazła się czasowo również przy 2 p. p.

W dniu 8/II rozpoczęły się właściwe przygotowania do odmarszu. Uwzględniając trudną przeprawę z Sorok, przetransportowano zawczasu promem tabory 4 dywizji do Cekinówki, zaś 3 p. p. i dywizjon artylerji ściągnięto do Jampola. Pułk 2-gi z przydzielonym mu dywizjonem artylerji i jednym szwadronem ułanów miał ruszyć w awangardzie. Wreszcie dnia 9/II pułk 2-gi odbił

14 wiorstowym marszem z Cekinówki do Ketrosów, by tem samem zrobić miejsce dla przeprawy dalszych oddziałów i umożliwić rozciągnięcie kolumny. Głównie jednak szło to, by sprawę wymarszu uczynić faktem dokonanym, a wykorzystując dobry nastrój, porwać za sobą innych.

Dowództwo Korpusu, chcąc lekliwie odsunąć od siebie ciężar odpowiedzialności moralnej za dokonywane się wydarzenia i ich skutki, zamiast uregulować sprawę wymarszu krótko, wojskowym rozkazem, poleciło odczytanie odezwy Komitetu wykonawczego we wszystkich oddziałach, oświadczając, że tylko ci będą zobowiązani do uczestnictwa w dalszym pochodzie na wschód, którzy zgodzą się na zawartą w odezwie deklarację. Takie postawienie kwestji powiększyło tylko ogólny bezład i zamieszanie, sankcjonując zgóry rozłam, panujący w szeregach żołnierskich. Szczęśliwym jednak zbiegiem okoliczności rzecz całą zakończono, jak wkrótce zobaczymy, pomyślnie o tyle, że katastrofa rozłamu doprowadziła do odpadnięcia z Korpusu wszelkich żywiółów słabych, malkontenckich i bezużytecznych, pozwalając ująć pozostałą zdrową większość w bardziej zwartą i jednolitą całość.

W ten więc sposób Korpus znalazł się w marszu z kierunkiem na północny wschód. Wobec koncentrowania się wojsk austro-niemieckich w ważniejszych ośrodkach komunikacyjnych, należało możliwie najbardziej przyspieszyć tempo marszu, by sforsować linię Dniepru, zanimby zostały obsadzone najbliższe miejsca przeprawy, jak Czerkasy, Kaniów, Perejeśław. Równocześnie, zbliżając się ku terenowi o gęstszej sieci kolejowej, trzeba było poważnie liczyć się z ewentualnością spotkania oddziałów okupacyjnych, rozlokowanych po większych miastach, stacjach, na skrzyżowaniach dróg komunikacyjnych i t. p. Przyjmując za zasadę omijanie takich obsadzonych punktów, nieodzownem było zabezpieczyć się przed wszelkimi możliwymi niespodziankami przez sprężycie i dokładnie prowadzoną służbę wywiadowczą. Rozporządzając siedmioma szwadronami ułanów, można było powierzyć jeździe patrolowanie terenu mniej więcej w 60-wiorstowym promieniu od linii marszu, by w razie potrzeby móc zawczasu zmienić turę lub być przynajmniej na wszystko przygotowanym. Służba jednak wywiadowcza nie była należycie prowadzona. Przydzielony do straży przedniej jeden szwadron 6 p. ułanów nie mógł sam wszystkiemu podołać. Wogóle brak było wiadomości prędkich i dokładnych. Z dorywczo zebranych wiadomości dawało się wysnuć mniemanie, że Austriacy, nie mając narazie co do oddziałów polskich żadnych instrukcyj od swych władz przełożonych, nie zamierzają krępować ruchów Korpusu, wszelkich jednak pojedynczo spotkanych żołnierzy polskich wyłapują i aresztują.

Dla powzięcia konkretnych wyjaśnień wysłano delegację do dowództwa austriackiego oraz do Naczelnego Komitetu, by ten, jako polityczne przedstawicielstwo oddziałów polskich, poczynił ze swej strony odpowiednie kroki i rozwinął ewentualne rokowania. Tymczasem dowództwo Korpusu, chcąc choć po części

nadrobić rozmaite braki organizacyjne i administracyjne, zamierzało rozpocząć szereg reform wewnętrznych.

Jedną z pierwszych było utworzenie komisji administracyjnej, złożonej z członków mianowanych przez poszczególnych dowódców oddziałów. Zadaniem jej było uregulowanie sprawy finansowej i ustalenie etatów z uwzględnieniem wyjątkowego położenia oraz ograniczoność rozporządzalnych środków pieniężnych. Za zasadę przyjęto jednolitą pensję dla wszystkich oficerów, bez względu na stopień. Wynosiła ona początkowo 100 rb., później tylko 30 rb. miesięcznie.

Zabrano się również do opatrzenia achillesowej pięty korpusu, t. j. taborów. Rozkazem № 37 nakazało dowództwo przystosować wielkość taborów do liczebności żołnierzy. Nadetatowe wozy i zaprzęgi miały przekazać Intendenturze głównej dla utworzenia taborów żywnościowych Korpusu. Rozkaz ten jednak przez długi czas pozostawał tylko na papierze, a kolumny marszowe oddziałów przedstawiały się i nadal jak jeden ciąg furgonów, służących do przewożenia zarówno dobra wojskowego, jak i tobołów prywatnych, ba nawet całych gospodarstw prywatnych.

Dla pomocy przy przeprowadzeniu choćby najogólniejszej reorganizacji powołano do sztabu Korpusu pułk. M. Żymierskiego, dotychczasowego d-cę 2 p. p. Leg. Pol.

Podstawą do ujednostajnienia całej musztry i służby wewnętrznej miały być przepisy i regulaminy, obowiązujące w karpackiej brygadzie.

Równocześnie i Brygada przeżywała pewną ewolucję w swoim wewnętrznym ustroju w kierunku ostatecznej demokratyzacji. Ścisłą łączność między oficerem a szeregowym, tak charakterystyczną dla stosunków legjonowych obecnie pogłębiła jeszcze wspólność podjętej odpowiedzialności i ponoszonych trudów. Drugim wyrazem tej ewolucji było podyktowane koniecznością zrównanie służbowe szarż podoficerskich. Przy minimalnych stanach kompanij i wyptywającym z tego przeciążeniu szeregowych służbą, pojęcie szarży zostało ujęte jako odznaczenie lub dowód odpowiednich kwalifikacyj, a nie pretekst do wygodniejszego sposobu życia. Wreszcie wobec nadmiaru oficerów w oddziałach Korpusu potworzono specjalne plutony oficerskie (później szkoła i legja oficerska), a wielu oficerów z własnej woli zgłosiło swe wstąpienie w szeregi żołnierskie, pełniąc służbę z najwyższą gorliwością i zaparciem.

Za dzielne zachowanie się w czasie przejścia kordonu, za wzorowe pełnienie służby w marszu przez Ukrainę, oraz dla częściowego choćby zrównania stanowiska oficerów brygady z oficerami korpusu, prawie wszystkich oficerów legjonowych posunięto w awansie o jeden stopień. Ponadto kilkudziesięciu świeżo zamianowanych chorążych z zasłużonych sierżantów i aspirantów oficerskich obu brygadowych pułków, miało służyć jako materiał instruktorski i wychowawczy przy reorganizacji korpusu.

Przy tej sposobności otrzymała brygada następującą pochwałę od swego dowódcy (Rozk. bryg. № 3):

„Za sumienną i gorliwą pracę i zasługi przed przedarciem się przez linię austro-węgierską, oraz za dzielne zachowanie się podczas przedarcia i w dalszych marszach przez Bessarabję i Podole, wyrażam w imieniu służby narodowej moje najwyższe uznanie wszystkim oficerom, podoficerom i szeregowcom brygady. Niechaj święty cel wyzwolenia wolności Ojczyźnie doda wszystkim bojownikom żelaznej karpackiej brygady otuchy i sił na przyszłość do wytrwania przy naszym sztandarze, pod który dziś cała Polska spieszy.

Pamiętajmy, że oczy całej Polski zwrócone obecnie na nas, że przykładem i zarzewiem nam być trzeba w walce o niepodległość dla braci w kraju i tu na tułactwie“.

Równocześnie posypały się w obu pułkach nominacje podoficerskie, przyczem specjalnie wyróżnione 11 i 12 kompanja 2 p. p., które w ataku nocnym pierwsze rzuciły się na Austrjaków i przebiły przez nich:

Rozkaz d-twa 2 p. p. L. 20 z dn. 12/II 1918 r.:

„Wszystkim szeregowym kompanji 11 i 12, oraz oficerom wyrażam pełne uznanie i pochwałę za odwagę i zdecydowanie przy przebijaniu się przez kordon austriacki pod Rarańczą.

W kompanji 11 za brawurową odwagę przy przebicium się i wzorowe zachowanie w dalszym, blisko całomiesięcznym już marszu, wszyscy szeregowi zostają posunięci o jeden stopień w górę“.

W myśl rozkazu korpusu z dnia 10/III utworzono pod d-twem brygadiera Hallera *5 dywizję piechoty*, w skład której weszły: brygada karpacka, 6 p. ułanów, dywizjon artylerji ppułk. Łopuszańskiego, oraz oddzielna baterja ppułk. Rojka.

W kilka dni później została numeracja dywizji zmieniona z 5 na 2, przyczem dołączono do niej jeszcze: kompanję inżynierji por. Szymańskiego, kolumnę sanitarną (czołówkę) d-ra Girdwajna i tabor № 1.

Wreszcie (Rozkaz dyw. op. 37/1—18 z dn. 15/III 1918 r.) nazwę dywizji ustalono jako *5 dywizję strzelecką*.

„Rozkazem d-twa korpusu, brygadę moją przekształcono w 5 dywizję strzelców, wchodzącą w skład II korpusu Wojsk Pol. Jako d-ca tej dywizji, witam wszystkie przydzielone z II korpusu do dywizji oddziały.

Spodziewam się, że świadomi celów, dla których stworzyliśmy zbrojne polskie oddziały, wytrwamy wszyscy przy sztandarze Wolnej, Niepodległej i Zjednoczonej Polski, silni posłuchem, karnością i ochoczością służby, *by w odpowiedniej chwili z bronią w ręku wejść jako regularne Wojsko Polskie do oswojonej od Niemców Ojczyzny*.

Niech przeświadczenie, że służymy we własnych szeregach sprawie Polski, doda nam tu na tułaczce sił i hartu do wytrwania aż do spełnienia celu i ohotnego pokonania trudów i niebezpieczeństw, czekających nas jeszcze w przyszłości. Pamiętajmy, że oczy całej Polski zwrócone są na nas jako na ostoję i gwa-

rancję wolności, że mamy być przykładem dla rozproszonych tu braci naszych do wstępowania w karne nasze szeregi“.

Tak sformowana dywizja ruszyła w straży przedniej korpusu, posuwającym się w kierunku półn.-wsch. marszem ubezpieczonym. Drugi swadron 6 p. ul. por. Cieślińskiego, 2 p. p. baterja kamieniecka ppłk. Rojka wraz z częścią kompanji inżynierji, stanowiły straż przednią dywizji pod ogólnem d-twem pułk. Żymierskiego.

Dnia 13 marca w marszu z Pawłówki do Gorjaczkówki, koło toru kolejowego pod Popieluchami, odbyła dywizja defiladę przed d-cą korpusu gen. Stankiewiczem, zyskując jego najdalej idące uznanie i pochwały.

W prawdziwe zdumienie wprawił generała widok pułków brygadowych, które mimo najgorszej przebytej niedoli, mimo złego zewsząd nasuwającego się przykładu, zachowały swą zdyscyplinowaną postawę i wspaniałą żołnierską sprężystość.

Przez swą żelazną karność i wszechstronne wojskowe wyszkolenie, przez swój niezawodzący hart i zdecydowane wyrobienie ideowe miała brygada wszelkie dane po temu, by stać się i stała się też wkrótce podstawą korpusu, jego kośćcem i cementem, spajającym luźne części w jedną organiczną całość.

Faktycznie już nawet po niespełna dwutygodniowym współżyciu, wpływ Brygady zaznaczał się wszędzie widocznym, dodatnim wynikiem. Wreszcie dla tem szybszego przepojenia tężyzną ducha i ideologją legionową reszty oddziałów korpusu, poczęto przydzielać do nich oficerów i szeregowych Brygady. W krótkim czasie nie było można wymienić, ani jednej kompanji, szwadronu, baterji, czy jakiej instytucji, w której by nie pracował szary żołnierz karpacki.

Zadania więc Brygady, obok celów czysto formalnej pedagogiki wojskowej, obejmowały również pobudki natury więcej ideowej. Podniesienie moralnej wartości swych towarzyszy broni, przepojenie wszystkich płomiennym entuzjazmem, zasadą czynnego patriotyzmu, rozproszenie się samej, by skupiać innych, uczynienie z tego tułaczego żołnierstwa jakiegoś rycerskiego zakonu „Polski walczącej“ — oto najgłębsze, najistotniejsze cele narzucającej się samą swą siłą i wyrazem ideologii Brygady.

Znamienne były słowa brygadjera, Hallera wypowiedziane w tej sprawie:

„Wzmocniwszy fizyczne siły korpusu naszymi dwoma tysiącami żołnierzy, dokonaliśmy zaledwie połowy naszego dzieła. Na tem bowiem misja nasza nie kończy się, musimy wzmocnić na duchu naszych towarzyszy broni. Oficerowie i szeregowi brygady przydzielani do wszelkich oddziałów korpusu *mają być apostołami, niosącymi wiarę w siebie, we własne siły, w odrodzenie i nadzieję lepszego jutra*, mają zaszcześcić w braciach z korpusu miłość i zaufanie do nas. *Trzeba bowiem, gdy przyjdą ciężkie czasy, aby wytrwali z nami*“.

Takim był siew szlachetnego posłannictwa, który w niedługim czasie zdołał do gruntu odmienić fizjognomję korpusu, tchnąć w niego duszę żywą, mocną i wierzącą!

Zanim jednak można było zbierać plon z tego siewu, musiało się przeżyć jeszcze niejedną smutną i ciężką chwilę, z których najcięższe spowodowane były przesileniem wewnętrznym, powstałym na tle ujęcia celów dalszego marszu korpusu. Zwolennicy stanowiska biernego zaoponowali przeciw koncepcji przejścia na wschód, wysuwając swą zasadę pozostania na Podolu i bronięcia zagrożonego mienia i życia polskiego do czasu powrotu do kraju. Przedstawicielami tego kierunku byli d-ca korpusu gen. Stankiewicz, tudzież gen. Glass, d-ca 4 dywizji strzeleckiej. Sztandarowym wyrazicielem drugiego obozu był brygadjer Haller, który, nie uznając żadnego kompromisu, a tem więcej możliwości poddania się pod zwierzchnictwo okupantów, forsował bezwzględnie plan przemarszu za Dniepr, połączenia się z I Korpusem i stworzenia polskiej armji eksterytorjalnej dla celów politycznych.

Zawarcie przez I Korpus układu z Niemcami wprowadzało pewne utrudnienia dla takiego ujęcia sprawy, z drugiej jednak strony podkreślało jeszcze silniej znaczenie II Korpusu jako ostatniej niezależnej, samodzielnej formacji polskiej.

Podpisanie znanej umowy I Korpusu wywarło wśród ogółu społeczeństwa wrażenie nader przykre i przygnębiające. W najlepszym razie całego tego traktatu dokonano za pośpiesznie i zbyt nieopatrnie, a w rezultacie skazywał on korpus na zupełne rozbicie przez powolną demobilizację.

Nie ulegało wątpliwości, że państwa centralne żadną miarą nie zechcą dopuścić w zakresie swoich wpływów do stworzenia silnej, bardziej samoistnej armji polskiej. Istnienie wbrew ich intencjom takiej niezależnej armji na tyłach wschodniego terenu operacyjnego groziło skupieniem koło siebie w sposobnej chwili wszelkich antyniemiecko usposobionych żywiołów i mogło się stać punktem wyjścia dla ruchu rewolucyjnego, skierowanego przeciw okupantom.

To też jasnym było, że w razie pozostania na miejscu, czekał II-gi Korpus los I-go. Wszczęte dorywczo rokowania w tym kierunku, rozbiły się o Brygadę, dla której nie było drogi powrotu czy odwrotu. Wysłani do Warszawy z ramienia Naczelnej Rady delegaci mieli przedstawić rzecz całą Radzie Regencyjnej, z prośbą o możliwie najszybszą stanowczą ingerencję. Zresztą wobec niemożności otrzymania od Rady Regencyjnej w danych warunkach jasnych i otwartych dyrektyw, należało się odważyć samemu stwarzać i urabiać sytuację polityczną.

Nadzieja odbudowania frontu wschodniego mogła jeszcze podówczas służyć za pewien punkt zaczepienia. Przejście zaś poza sferę wpływów austro-niemieckich uczyniłaby z II Korpusu w tym czasie jedyną niezależną i samodzielną formację polską. Tem samym stałby się on punktem ogniskowym zarówno dla czynnej polityki emigracyjnej jak i dla całego ruchu w kierunku stwo-

zenia polskiej siły zbrojnej na wschodzie. Wzmocnienie stanu liczebnego można było oprzeć na umiejętności i sprężystości prowadzonej akcji zaciągowej wśród jeńców, uchodźców, czy wreszcie wśród miejscowych Polaków.

Istnienie zaś takiej armii polskiej, nie podlegającej wpływom państw centralnych miałoby poza realną wartością dokonałej organizacji wojskowej, także niezmiernie ważne znaczenie jako akt polityczny, w sposobnej chwili przez rząd narodowy wykorzystany.

Niepoddanie się zwierzchnictwu okupantów i dalszy marsz, to w danych warunkach stawało się czynem programowym, rzucając hasła w bezład irrydenty emigracyjnej. To też, kiedy austriackie władze wojskowe, chcąc się w jakikolwiek sposób załatwić z wielce dla siebie niewygodnym II Korpusem, wystosowały do d-twa tegoż pismo z żądaniem przemarszu na wyznaczone przez nich w okolicy Winnicy miejsce i tymczasowego zajęcia tam trzech powiatów dla czekania na dalsze rozporządzenia, wtedy okazało się, że gen. Stankiewicz gotów jest przyjąć podobne warunki bez większych zastrzeżeń.

Na tem tle powstało dość ostre starcie między d-cą korpusu a brygadjerem Hallerem, który oświadczył kategorycznie, że bez względu na to, jaką decyzję poweźmie korpus, Brygada nie może i nie zda się nigdy na łaskę czy niełaskę swych wrogów i choćby jej samej tylko przyszło maszerować za Dniepr, to jednak pomaszeruje. To stanowisko brygadjera Hallera zostało poparte przez polityczne przedstawicielstwo korpusu, t. zw. Radę Naczelną, wyłonioną z członków Komitetu Wykonawczego frontu rumuńskiego po wyjściu z Sorok.

Odnośnie do powziętego postanowienia poczyniono wielkie przygotowania. Zasadniczą rzeczą w całej wyprawie było przedostanie się za Dniepr, do którego pozostawało jeszcze 200 wiorst do przebycia. Wysłani wywiadowcy mieli zbadać miejsca ewentualnej przeprawy. Równocześnie mieli wyjechać delegaci do Moskwy dla omówienia sprawy finansowania oddziału, gdyż posiadane fundusze mogły starczyć najwyżej na jakie 6 tygodni, oraz dla porozumienia z rządem rosyjskim, z przedstawicielami Anglii i Francji. Co do samego osiągnięcia Dniepru istniały dwa projekty: albo jak najszybszy marsz zwartemi oddziałami, choćby z użyciem podwód dla łatwiejszego transportu i forsowanie przejścia, zanimby je Niemcy i Austriacy zdążyli silniej obsadzić; albo, szczególnie w razie, gdyby reszta korpusu pozostała na miejscu, przebranie się zupełne, zatarcie wszelkich śladów dawnej przynależności i przedostanie się na drugą stronę rzeki w drobnych grupkach, a następnie zbiórka w oznaczonych z góry punktach koncentracyjnych.

Wiadomość o decyzji brygady wywarła w szeregach korpusu wprost nieoczekiwane wrażenie. Zdrowy instynkt żołnierski pojął istotne znaczenie dokonywanego się faktu i oświadczył się odruchowo za czynem może bardziej ryzykownym, ale tem głębsze i większe korzyści w skutkach swoich zapowiadającym.

Pułk za pułkiem deklarował gotowość do dalszego marszu, nie chcąc dopuścić do haniebnego porzucenia Brygady na pastwę losów i wypadków, do dobrowolnego zaprzędania się w niewolę swoich wczorajszych wrogów. Ogarnięci entuzjazmem żołnierze zaklinali dowódców, by ich prowadzili razem z brygadą. Wskutek takiej rażącej dysharmonji między d-twem korpusu a podwładnymi mu oddziałami, okazała się konieczną ingerencja Rady Naczelnej frontu rumuńskiego dla uspokojenia podnieconych umysłów i zadecydowania jakiejś wspólnej linii działania. Z inicjatywy R. N. odbyło się w Olgopolu dnia 24/III o godz. 11-ej w nocy zebranie przedstawicieli z wszystkich oddziałów korpusu. Sama Rada N. stała niewzruszenie na stanowisku, określonem w znanej odezwie z dnia 8 marca, przyjmując bezwzględna konieczność dalszego marszu na wschód zarówno ze względów natury czysto wojskowej jak i politycznej.

Kiedy Rada Regencyjna w swem piśmie do Naczelnego Dowództwa walczących Wojsk Polskich powiadała: *Widzimy w Was naszą Narodową Armję — a dalej: — Oddalona, odcięta od Was Rada Regencyjna nie może Wam wskazywać szczegółowej drogi postępowania.* W skupieniu, w zorganizowaniu jak najliczniejszej Siły Zbrojnej Polskiej widzimy zasadniczy cel Waszej akcji“ — to jasnym było, że w oficjalnem oświadczeniu nie mogła podać żadnych rozkazów, któreby ją mogły postawić w kłopotliwym wobec Niemców położeniu. Jednakowoż w markowanych intencjach można było łatwo wyczuć dyrektywę takiego postępowania, któreby o ile możności zachowywało niezależność formacyj polskich od władz niemieckich i austriackich.

O ile kapitulacja I Korpusu stwarzała sytuację zaskoczenia władzy krajowej faktem dokonany, o tyle wyprowadzenie II Korpusu na terytorjum, wolne od wpływów okupantów, powinno było odpowiadać utajonym celom politycznym Rady Regencyjnej, chociażby się w tym kierunku nie mogła angażować żadnymi jawnie podanymi wskazówkami. Pozostanie na miejscu, czy też udanie się do Winnicy, zgodnie z wyrażonem życzeniem władz austriackich podporządkowywało korpus woli okupantów i musiałyby wcześniej czy później doprowadzić do rozbrojenia, niweczącego przedwcześnie cały dorobek organizacyjny i wszelkie nadzieje polityczne. Wobec tego Rada Naczelna wydała rozkaz, by wszystkie oddziały II Korpusu wyruszyły dnia następnego t. j. 25 marca z dotychczasowych miejsc postoju, udając się w okolice Berszady-Ujścia, gdzie miały otrzymać dalsze rozkazy od bryg. Hallera. Rozkaz ten był wyrazem najgorętszych uczuć szerokich mas żołnierskich i stanowczej większości korpusu oficerskiego. Generał Glass, d-ca 4 dywizji, główny przeciwnik marszu na wschód, do ostatniej chwili nie ustawał w zwalczaniu tej szalonej, w jego mniemaniu, decyzji. Kiedy zawiodła próba zniechęcenia szeregowych przypominaniem, że organizowanie korpusu miało za cel powrót do kraju, a nie dalszą walkę i wędrówkę, wtedy o godz. 12 w nocy wydał piśmienny rozkaz dywizyjny, w którym, powołując się niby na najszlachetniejsze pobudki, nie omieszkał równocześnie

rzucić całego szeregu bolesnych a niczem nieuzasadnionych inwektyw na oficerów i szeregowych karpackiej brygady, wymyślając im od tajnych, podstępnych agitatorów.

Równocześnie rzucono pogłoskę, że ze strony Brygady przygotowuje się zamach na d-wo korpusu, by uwięzić gen. Stankiewicza i opanować kwatery sztabu w Czezelniku. Sprowadzony na gwałt dla obrony generała szwadron ułanów napróżno czekał na zapowiedzianych napastników.

Tymczasem okazało się, że prawie wszystkie oddziały korpusu wyruszyły w dniu następnym dla połączenia się z Brygadą. Zwyciężyło szlachetne przekonanie, że wyprawa na wschód była najbliższą choć najcięższą drogą honorowego powrotu do ojczyzny. Gen. Stankiewicz złożył dowództwo i wyjechał do Kijowa, by już stamtąd nigdy do korpusu nie wrócić. Gen. Glass, z grupą sztabowych oficerów oraz z garstką zwolenników, natomiast z licznym i dobrze wypakowanym taborem pojechał do Winnicy. Tamże w niedługim czasie podzielił los III Korpusu t. j. rozbrojenie. Znalazłszy się w ten sposób bez zajęcia i posady, poszedł szukać szczęścia gdzieindziej, ofiarowując swe usługi ros. d-twu armii ochotniczej, jako organizator polskich oddziałów wojskowych.

W dniach 25 i 26 marca odbyła się koncentracja korpusu w okolicy Berszady. Na propozycje Rady Naczelnej objął wakujące d-two bryg. Haller (pod pseud. J. Mazowiecki), szefem sztabu korpusu został pułk. Żymierski.

Po objęciu d-wa przez bryg. Hallera Rada Naczelna w dowód najwyższego uznania oddała w jego ręce swe pełnomocnictwa i rozwiązała się. Równocześnie, chcąc zapewnić korpusowi pewną podstawę w opiece prawowitego rządu, przed rozwiązaniem, wysłała do Rady Regencyjnej deklarację, w której oddawała jej kierownictwo i władzę zwierzchnią nad II Korpusem. Deklaracja ta w wyjątkach ważniejszych ustępów brzmi następująco*):

„Przeświadczeni, że chwila obecna wymaga od nas zapomnienia wszelkich uraz osobistych, partyjnych i wzniesienia się ponad kierunki oddzielnych ugrupowań społeczno-politycznych dla osiągnięcia wspólnego dla wszystkich nas celu: Wolnej, Niepodległej, Zjednoczonej, z ujściem do morza przez własne wybrzeża, Polski nie uznaliśmy za stosowne podporządkować się jakiegokolwiek stronnictwu partyjnemu i samozwańczym rządowi polskiemu na emigracji. Będąc przeswiadczeni, że żaden rząd najeżdźczy nie da nam możliwości utrwalenia bytu prawnopolskiego, nie mając możliwości otrzymania bezpośrednio od Ciebie, Najdost. Rado Reg., nakazu o stanowisku Twojem, wierzyliśmy i wierzymy, że ten cel najwyższy, jaki sobie wytknęliśmy, jest zgodny z dążeniami Najd. Rady Regencyjnej.

Ze smutkiem stwierdzamy, że prywatna, próżność i uzależnienie kierunku polskiej myśli politycznej od strat, poniesionych przez część społeczności polskiej na kresach, wpływają na utożsamienie kierunku tego z koniecznością chwilową obrony tej społeczności na Ukrainie

*) Według przedruku w „Głosie Wolnym“ № 1. Piotrogród lipc. 1918.

i Białej Rusi. Brak wskazówek oficjalnych od Ciebie Najd. Rado Reg. wyzyskuje się przez różne odłamy ugrupowań społeczeństwa naszego na emigracji, stojące na wręcz przeciwnych biegunach, jako aprobatę ich wskazań — i staje się rzecz niebywała, że w imieniu Twoim, Najd. Rado Regencyjna, walczyli i walczą wszyscy i wzajemnie się osłabiając, wytracając broń z ręki żołnierza, co gotów do ofiary i poświęcenia, stanął karnie pod rozkazy Twoje.

Rozumiejąc dobrze, że *Najd. Rada Reg. nie może żądać, by wojska potskie nie zmuszone koniecznością podporządkowały się wpływowi obcym*, będąc karni i pomni odpowiedzialności przed Tobą Najd. Rado Reg. spełniliśmy do końca swój obowiązek. Karni i świadomi celów narodowych, po usunięciu nieodpowiednich czynników z szeregów naszych, dzisiaj rozwiązując się jako Rada Naczelna, oddajemy w ręce Twoje Najd. Rado Reg. kierownictwo i władzę zwierzchnią nad II Korpusem Wojsk Polskich, władzę, powierzoną nam przez rzesze wojskowych, skupionych w tym korpusie“.

W dniu 28-go marca nastąpił wymarsz z dotychczasowych miejsc postoju i po przekroczeniu pod Hajworonem Bohu, znalazł się korpus na terytorjum niemieckiej okupacji. Słaby oddział niemiecki, który próbował okopać się pod Hajworonem dla przetrwania przeprawy, wycofał się zawczasu, nie czyniąc żadnych przeszkód. Po parodniowym marszu podszedł do miejsc w okolicy Humania i stanął w rejonie kwaterunkowym: Maksymówka—Kuźmina Grobla—Sinnica—Gromy. Kilkundniowy postój wykorzystano dla przeprowadzenia najniezbędniejszych reform t. j. na reorganizację pułków piechoty i redukcję taborów.

Tem samym wchodzimy w okres ostatecznych reform i wewnętrznego cementowania się korpusu; okres, który w pełnym rozwoju miała przerwać katastrofa kaniowska.

Nadspodziewanie pomyślne wyniki wszelkich organizacyjnych wysiłków nowego d-twa dowiodły snadnie, że posiadany materiał był jaknajlepszej jakości i jedynie potrzeba było odpowiedniego wkładu energii, oraz umiejętnego a pewnego kierownictwa, by z tych luźnych, nierządnych części stworzyć imponująco silną i zwartą całość, zarówno pod względem administracyjnym jak i bojowym.

Reorganizacja pułków piechoty odbyła się w sposób następujący: oprócz 2 pułków karpackiej brygady, liczących mniej więcej po 600 ludzi, wchodziły w skład korpusu cztery pułki strzeleckie z numeracją 13—16. W gruncie jednak rzeczy istnienie ich było tylko figuralne, dla zapelnienia papierowego etatu, minimalne bowiem ich stany wykluczały możliwość wzięcia ich w poważniejszą rachubę, jako jednostki samodzielne. W ten sposób stanowiły one tylko ramy, którym brygada miała dostarczyć treści.

Zasadniczo całą piechotę sformowano w dwie dywizje strzeleckie 4-a i 5-a, po dwa pułki każda, 13 i 14 w 4 ej, 15 i 16 w 5-ej dywizji. Pułk 13 powstał przez dodanie do jego dotychczasowego stanu jednego baonu (I) 2 p. p.; pułk 14 z dotychczasowe-

go i dwóch baonów (II i III) 2 p. p.; pułk 15 z dotychczasowego i dwóch baonów 3 p. p.; pułk 16 z dotychczasowego i jednego baonu 3 p. p.

D-two 4 dywizji objął pułk. Zieliński, za szefa sztabu mając kpt. Durskiego, d-two 13 p. strz. pułk. Nowicki, 14 — ppułk. Orlik-Łukowski; d-two 5 dywizji pułk. Machcewicz, szef sztabu kapt. Rudka, d-two 15 p. strz. ppułk. Zając, 16 — ppułk. Korewo. Przez taki rozdział karpacka brygada jako taka przestawała formalnie istnieć, stapiając się z resztą korpusu w jedną, organiczną całość.

Równocześnie w całym korpusie zaprowadzono jednolitą musztrę według przepisów, opracowanych dla polskich oddziałów krajowych.

Po reorganizacji piechoty, nastąpiło radykalne zlikwidowanie taborów do liczby i wielkości etatowo dla każdego oddziału przewidzianej.

W dalszym ciągu pójść miało zorganizowanie artylerji i jazdy, doprowadzone do końca z powodu ciągłych marszów dopiero na postoju pod Kaniowem.

Przeprowadziwszy te najniezbędniejsze, podstawowe reformy, dokonał d-ca korpusu Haller przeglądu wszystkich oddziałów, który był niejako przygrywką do wspaniałej, niezapomnianej rewji humanńskiej. Zapowiedziany na najbliższe dni wymarsz miał forsownemi, bez żadnych większych postojów posunięciami doprowadzić do osiągnięcia Dniepru, zanim by Niemcy, zorjentowawszy się w sytuacji, zdołali czy to w drodze, czy u samej przeprawy skupić poważniejsze siły dla stawiania oporu.

* * *

W ostatnich dniach marca zamianowano generała Osińskiego naczelnym dowódcą wojsk polskich na Ukrainie.

Dokonany przez Radę Naczelną akt poddania się pod zwierzchnią władzę warszawskiej Regencji miał w danej chwili znaczenie jedynie formalnej deklaracji ideowej. Wobec niemożności natychmiastowego powrotu do kraju i konieczności użytkowania poza jego granicami terenu organizacyjnego należało w bliższym sąsiedztwie postarać się o zawarcie odpowiednich konjunktur politycznych, przynoszących bezpośrednie korzyści. Obok nawiązania stosunków z misjami państw koalicyjnych koniecznym było uzyskanie łączności z rządem ukraińskim.

W myśl tego zawarto dnia 3/IV 1918 r. umowę z ministerjum wojny Ukraińskiej Republiki Ludowej, na mocy której to umowy formacje polskie uzyskiwały:

- 1) wolny przemarsz przez terytorjum ukraińskie;
- 2) odpowiedni rejon dla koncentracji w gub. Czernichowskiej (w sąsiedztwie I Korpusu);
- 3) gwarancje wszelkiego rodzaju zaopatrzenia z tem, że odnośne rachunki miano zlikwidować później po porozumieniu się rządów polskiego i ukraińskiego.

Dnia 6/IV przeprowadzono nowe zgrupowanie oddziałów według dokonanej reorganizacji. Dnia 7-go nastąpił wymarsz. Przy przejściu przez Humań, odbyła się defilada wojskowa. Dla zmylenia niemieckich władz wojskowych, stacjonowanych w mieście, rozpuszczono pogłoskę, że tylko nieznaczna część korpusu będzie brała udział w rewji, główna zaś siła (maskowana przez tabory) przejdzie bokiem. Rewja trwała od godz. 10-ej rano do 4-ej po południu. Brały w niej udział oddziały w następującym porządku: 5 p. ułanów, 4 dywizja strzelców (13 i 14 p. strz.), 6 p. ułanów, 5 dywizja strzelców (15 i 16 p. strz.), brygada artylerji, dywizjon ciężkich haubic i pułk inżynierji. Wrażenie defilady było nadzwyczaj podniosłe. Poszczególne oddziały witane były niemilknięciami owacjami tłumnie zebranej publiczności i zasypywane deszczem kwiatów. Był to prawdziwy przegląd sił, który pokrzepił ducha zarówno szeregów żołnierskich, dając im poczucie własnej siły, spójności i wartości, jak i tamtejszego społeczeństwa polskiego, przez stwierdzenie, że tworzenie Polskiej Siły Zbrojnej nie jest gołosłownym frazesem, ale faktem żywym i realnym. Bezpośredni następstwem tego nastroju był dość znaczny napływ ochotników z miasta.

Po skończonej defiladzie miejscowa kolonja polska urządziła uroczyste przyjęcie dla dowództwa w „Ognisku“. Przemawiał na niem gen. Haller, prostując śmiało i otwarcie fałszywe przypuszczenia, jakoby zadaniem korpusu miała być tylko obrona majątków polskich na kresach. W zakończeniu podkreślał:

„Organizujemy się nie dla obrony interesów poszczególnych jednostek, lecz całego narodu. w imię Niepodległej Zjednoczonej Polski!„ Przemawiał również szef sztabu pułk. Żymiński, nawołując młodzież do jakanajliczniejszego wstępowania w szeregi wojsk polskich.

Po epizodzie humańskim — przez Mańkówkę, Terłówkę (zaczając o stary historyczny szlak korsuński), Medwin dotarł korpus w paru dniach w okolice miasteczka Bogusławia nad Rosią. Dnia 17/IV przy przejściu toru kolejowego pod Mironówką nastąpiło zetknięcie się straży przedniej korpusu z dwoma bataljonami niemieckimi, okazującymi zamiar powstrzymania dalszego marszu i ewentualnego wymuszenia złożenia broni. Stanowcza jednak postawa i gotowość bojowa po stronie polskiej, poparta znaczną przewagą liczebną zmusiła przeciwnika do ustąpienia.

Stanęło na tem, że korpus, przeszedłszy w dogodniejsze miejsce, miał się w okolicach Kaniowa zatrzymać aż do wyjaśnienia sytuacji.

W danej chwili, wobec nielicznych sił niemieckich, przebicie się za Dniepr, do którego pozostawało jeszcze parę godzin marszu, nie przedstawiało większych trudności, tem bardziej, że podobną decyzją powziętą odrazu można było Niemców zaskoczyć i ubezwładnić bez większego wysiłku. Według bowiem osobistych informacji gen. Lierholda, d-cy 28 niem. bryg. obrony krajowej, instrukcje wydane przez zwierzchnie władze wojskowe (głównie od gen. Eichhorna z Kijowa) ograniczały się do polecenia zatrzy-

mania korpusu, bez wszczynania jednak kroków zaczepnych. Równocześnie przybył z Kijowa gen. Osiński, przywożąc korpusowi kategoryczny rozkaz: stać na miejscu aż do dalszych rozkazów i nie wchodzić w zatargi z wojskami niemieckimi! Rozkaz ten wpływał z konieczności, dyktowanej zasadniczą zmianą sytuacji politycznej.

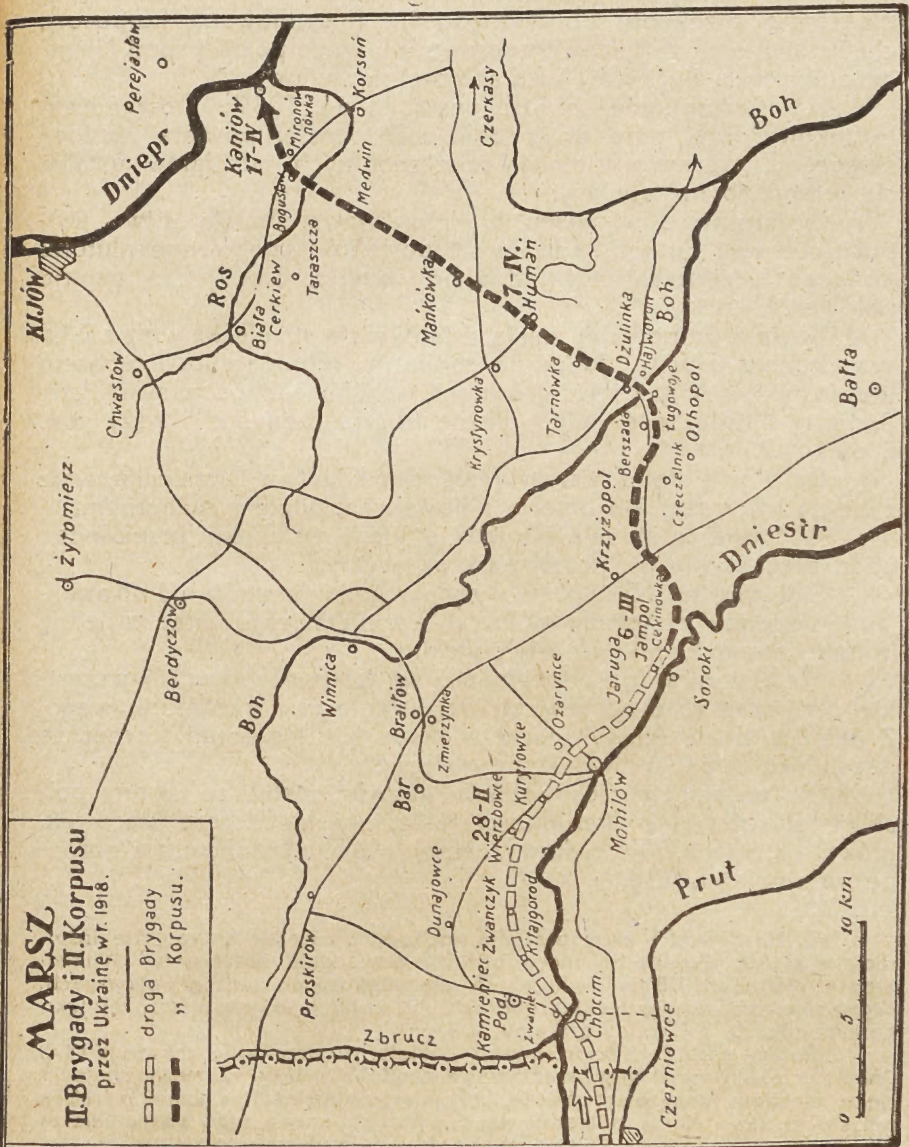
Nie chcąc przepuścić korpusu na swe tyły, a z drugiej strony nie mając formalnej podstawy do otwarcie zaczepnego wystąpienia, starali się Niemcy naciskiem swych wpływów i rozmaitemi pokątnymi matactwami, wprowadzić niezgodę między rząd ukraiński a formacje polskie. W dalszym ciągu pragnęli doprowadzić do zaostrzenia się stosunku tych formacji do miejscowej ludności, by tem samem móc siebie podać za rozjemców i opiekunów.

Na skutek tej roboty, pierwotną umowę z rządem ukraińskim (23/IV) dnia 12/IV zakwestjonowano dla poddania jej rewizji, której jednak mimo starań ze strony polskiej nie przeprowadzono, a traktat oficjalnie pozostając w zawieszeniu, de facto stracił swą moc obowiązującą. Nie przyznając właściwej presji ze strony władz niemieckich, jako główny powód takiego postawienia rzeczy, wysunięto stosunek korpusu do ludności. Mimo najlojalniejszych chęci, co poświadczają raz po raz wydawane w tym względzie rozkazy d-twa korpusu, stosunek ten, z powodu trudności materialnych, pociągających za sobą konieczność rekwizycji, przybierał nieraz charakter ostry i agresywny, tem więcej, że dla tamtejszego chłopstwa sama nazwa Polaka, była synonimem czegoś nienawistnego i reakcyjnego. Specjalny zaś punkt zaczepienia stanowiło podejrzenie, że właściwym celem formacji polskich jest przywrócenie polskiego stanu posiadania, wywłaszczonego w ostatnich czasach przez uchwały bolszewickiej reformy agrarnej. Pozornie takie pojęcie sprawy potwierdzały usilne wysiłki wielkich właścicieli i obszarników, pragnących w organizujących się oddziałach widzieć jedynie oddaną na swe wyłączne usługi milicję dworską. Ich zaściankowy patryjotyzm widział granice ojczyzny wytyczone kopcami latyfundjów podolsko-ukraińskich. Nie potrzeba dowodzić, że takie ujęcie sprawy nie mogło mieć żadnej racji, przeciwnie samo jego wysunięcie groziło fatalnymi następstwami. Chcąc doprowadzić do skutku swe na szerszą skalę zakrojone zamiary, musiały się formacje polskie trzymać się jednej linii działania t. j. zachować ścisłą neutralność i nie mieszać się do żadnych spraw wewnętrznych kraju użyczającego im gościny. Wszelkie próby rewindykacji polskiej własności w danej chwili, były tylko donkiszoterją o krótkotrwałym efekcie a przykrych następstwach przez rozjątrzenie do żywego nienawiści mas chłopskich. To też było wytyczną d-twa II Korpusu.

Zasada życzliwej neutralności nie wykluczała jednak stanowczej i energicznej postawy, gdy tego wymagała konieczność samoobrony wobec grożących korpusowi niebezpieczeństw. Niednokrotnie w kilkuset wiorstowym marszu, trzeba było prze-

chodzić przez specjalne gniazda zrebelizowanego chłopstwa. Tam dzień i noc utrzymywane pogotowie, bez wszczynania jednak jakichkolwiek represyj, uniemożliwiało zaskoczenie niespodziewanym napadem. Natomiast drobniejsze oddziały, nie przestrzegające ściśle środków ostrożności, padały nieraz ofiarą rozjuszonych, zbrojnych band chłopskich. Tak np. ciągnący w pewnym oddaleniu za korpusem 4-ty szwadron 6 p. ut. został we wsi Gorjaczkówce podczas snu wymordowany. Wobec takich ekscesów stosowano nadzwyczaj surową zasadę postępowania. Do Gorjaczkówki wysłany został szwadron ułanów z jedną baterją dla zbombardowania wsi. Kilkadziesiąt wiorst dalej wieś Bałanówka, również siedlisko bandytów, została przez ekspedycję karną spalona, ponieważ przy przemarszu przez nią strzelano do żołnierzy, a na wezwanie do złożenia broni odpowiedziano przygotowaniem do otwartego napadu. Była to smutna, ale nieodwołalna konieczność. Na szczęście jednak wypadki takie należały do bardzo rzadkich i stosowano je tylko w najgorszej ostateczności.

Nie mniejszą jednak niechęć wzbudzały przymusowe rekwizycje głównie dlatego, że z braku odpowiednich funduszy można było płacić tylko ceny maksymalne, względnie wydawać kwity, które według umowy miał na razie pokrywać rząd ukraiński. Zapewne, że przy opornem stanowisku ludności nie obeszło się czasem bez przymusowej egzekucji, ale w tym wypadku postępowano zgodnie z treścią oficjalnej umowy, zobowiązującej rząd ukraiński do wyżywienia korpusu w czasie jego przemarszu. Była to jednak sprawa bardzo drażliwa, i dlatego też Niemcy, pragnący rozjrzeć wzajemny stosunek korpusu do ludności i rządu, w tym kierunku najpierw zwrócili swą akcję. Przedewszystkiem wszędzie, gdzie im przyszło stykać się z korpusem, podkreślali celowo różnicę między sobą a Polakami w ten sposób, że przy zakupach płacili każdą żadaną cenę gotówką. Następnie starali się wszelkimi środkami podburzyć ludność do wnoszenia skarg na rzekome nadużycia i gwałty oddziałów polskich. Cóż mogło być łatwiejszego do przeprowadzenia? Najfantastyczniejsze denuncjacje, doniesienia, zażalenia, wnoszone do władz kijowskich posypały się z nagłą jak z rogu obfitości. Jako remedium nałożyło d-two korpusu na wszystkie oddziały obowiązek pobierania przy odmarszu z danej miejscowości t. zw. zaświadczeń kwaterunkowych, w których musiało być urzędowo stwierdzone zachowanie się kwaterujących wobec ludności. Zaświadczenia te z odpowiednimi raportami, odsyłano do Kijowa dla prostowania fałszywych doniesień i insynuacyj, a stwierdzenia istotnego stanu rzeczy. Oczywiście, że skutek tych zachodów, wobec ze strony niemieckiej, mógł być tylko minimalny. Kiedy jeszcze w paru dziennikach inspirowanych z kół niemieckich pojawiły się artykuły oskarżające korpus o wszelkiego rodzaju gwałty, grabieże, podpalania, rabunki, morderstwa i co tylko kto chciał, wtedy Niemcy, uważając sytuację za dostatecznie po swej myśli



przygotowaną i urobioną postanowili wystąpić jawnie przeciw korpusowi. Interwencje swą usprawiedliwiali koniecznością obrony interesów pokrzywdzonej ludności (!) i zatrzymania korpusu, mającego według ich danych maszerować na Kijów dla dokonania tamże przewrotu politycznego *). (Insynuowaną korpusowi chęć dokonania zamachu przeprowadzili nieco później sami Niemcy pod presją bagnatów i karabinów maszynowych).

Unieruchomienie korpusu nastąpiło dn. 13/IV. Obszar kwaterek objął parę gmin połd.-zach. części powiatu kaniowskiego. Z czasem dylokacja poszczególnych oddziałów ustaliła się w sposób następujący:

W Masłówe, w pałacu hr. Murawiowa stanęło dwoje korpusu, we wsi, oprócz oddziału sztabowego i sztabowego plutonu konnego kwaterek ciężki dywizjon artyler. oraz jedna bateria połówek.

Kozin i Jemczychę zajęła 4-ta dywizja strzelecka wraz z 2-im szwadronem 6 p. ul., kolumną sanitarną, intendanturą i taborem korpuśnym. W najbardziej wysuniętych na zachód przysiółkach Sadowie i Knielewce objęły służbę ubezpieczeń 3-ci i 1-szy szw. 6 pułk ul.

Dalej w Potoku rozłożyła się 5-ta dywizja strzelecka wraz z Legją oficerską, 2-ą baterią połówek i szpitalem ruchomym.

W Szandrze stanęła Brygada artylerji, osłaniana przez jeden baon piechoty, w Sulńcach park awjacyjny.

Siniawkę zajęł 5-ty p. ul. wysyłając jeden szwadron do Kowali. Stepańce przypadły pułkowi inżynierskiemu wraz z jedną konną baterią i parkiem artyleryjskim.

Niemcy zaraz po zatrzymaniu się korpusu obsadzili wszystkie okoliczne wsie po zewnętrznej stronie pasa kwaterek. Z dnia na dzień ściągali coraz większe siły i otaczali korpus ze wszystkich stron jakby żelazną obręczą.

Dla uniknięcia niespodzianki napadu został ze strony polskiej cały obwód kwaterek zasłonięty łańcuchem placówek, głównie pieszych, zawczasu wyznaczono również stanowiska obronne na wypadek walki.

*) Na dowód z jakiego źródła pochodziły wszelkie antypolskie inspirowanie w prasie ukraińskiej niech posłuży przygodnie notatka w „Wilnem Słowie“ (№ 42 z 1918 r.) wydawanem dla ukraińskich drużyn wojskowych, organizowanych w niemieckich obozach. W notatce tej zamieszczonej jako korespondencje z Ukrainy czytamy m. in.:

„Polacy grabią włościan, gwałcą kobiety, rozstrzelują, rekwirują i t.d. Chłopi uciekają przed nimi wraz ze swą chudobą w lasy. Zasiwy znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie, gospodarze puciekali, a oziminy tratuje polskie wojsko. Konie odbierają włościanom przemocą, albo zamieniają za swe zdychające szkapy. Polskie sztaby drukują w języku rosyjskim odezwy do komitetów wiejskich, w których żądają dostarczania zboża i chleba pod karą śmierci. Zabiera się mąkę, ziarno, krupy, tłuszcze, ale za nie się nie płaci.

Między legionistami jest niemało Serbów, Słowaków, *rosyjskich bolszewików* (!), Austrjaków Polaków, albo Czechów. Miasto Kaniów jest ochroniane przez niemieckie i ukraińskie wojska. W okolicach Kaniowa stoją Niemcy, o których włościanie mówią, że zachowują się dobrze, szkód ani gwałtów się niedopuszczają, mają własne zaprowiantowania, a za każdą drobnostkę płacą gotówką. Polskie wojsko stara się przebić do Czernihowszczyzny“.

Że Niemcy nie żywili wcale przyjaznych uczuć dla wojska polskiego, na to już wtedy było aż nadto dosyć przekonywujących dowodów. Nie mając jeszcze odpowiednich sił do otwartego zaczepienia, starali się odciąć korpus od świata, uniemożliwiając dowóz żywności i połączenie się z nim drobniejszych oddziałów, które bezceremonjalnie rozbijali. I tak szwadron humański i oddział awjacyjny № 2, ciągnące za korpusem zostały za Humanem podstępnie opadnięte i rozbrojone. Żołnierzy aresztowano, a broń i wszelki materiał zabrano jako zdobycz wojenną. Cudem wprost utrzymywał się prawie do ostatniej chwili olbrzymi park automobilów, wraz z oddziałem samochodów pancernych, zmuszony do zatrzymania się w okolicy Czardnika aż do sprowadzenia zapasów benzyny z Kijowa.

Pod koniec wreszcie kwietnia władze austriackie rozbroiły dość silny i bogato uposażony oddział kapitana Skrzyńskiego, konsystujący w Odessie.

Wszystko to powinno było stanowić wyraźną przestrogę i wskazówkę jaki los czeka II Korpus, gdy Niemcy zdołają go usidlić i wziąć nad nim górę przez ściągnięcie przeważających sił.

Zaraz po zatrzymaniu korpusu rozpoczął gen. Osiński pertraktacje z kijowskimi władzami niemieckimi. Mając sposobność rozmówienia się z przedstawicielem gen. Beselera, kapt. von Wissowem (dn. 1/V) zdementował tendencyjnie rozpuszczane pogłoski o bolszewickim ruchu w szeregach polskich. Równocześnie przedstawił jako żądania korpusu: umożliwienie połączenia się z I Korpusem, względnie zabezpieczenie egzystencji na Ukrainie na tych samych warunkach, jakie miał I Korpus na Białej Rusi. Zaznaczył również, że wszelką inną decyzję d-two polskie zmuszone jest uzależnić od zgody na nią Rady Regencyjnej, której korpus formalnie podlega.

Na to kapt. von Wissow odpowiedział, że Rada Regencyjna nie posiada prawa ingerencji w sprawach wojska polskiego na Ukrainie, następnie, że nie może być nawet mowy zarówno o utrzymaniu na miejscu oddziałów polskich, jak i o połączeniu się I Korpusem. Ten ostatni bowiem miał ulec w najkrótszym czasie demobilizacji, a tymczasem z powodu trudności wyżywienia, powiększenie jego liczebne należy uważać za absolutnie wykluczone. Wobec tego za jedyny punkt wyjścia trzeba przyjąć tylko demobilizację wojsk polskich na Ukrainie, na którą ma się również zgadzać Rada Regencyjna *).

W ślad za tą rozmową zakomunikowane zostało dn. 1 maja w charakterze ultimatywnym żądanie demobilizacji z przedstawieniem jej zasad i poddania wojsk pol. pod rozkazy niem.-austr. władz wojskowych. Tymczasem dn. 2 maja nadeszło na ręce gen. Osińskiego pismo od prezydenta min. d-ra Steczkowskiego datowane z dn. 30 kwietnia z zawiadomieniem, że z chwilą poddania się wojsk polskich pod zwierzchnictwo Rady Regen-

*) Według protokołu № 2 „Głosu Wolnego“.

cyjnej wszelkie pertraktacje w ich sprawie prowadzić będzie rząd polski z przedstawicielami ces.-król. kwatery głównej. Wobec tego dn. 3 maja gen. Osiński zawiadomił pismem d two niemieckie w Kijowie, że dalszych pertraktacyj prowadzić nie może, gdyż takowe przejmuje rząd polski. Równocześnie zawiadomiono Radę Regencyjną o przerwaniu układów z prośbą o definitywne załatwienie losów formacyj polskich na Ukrainie.

Tymczasem zarówno wojskowa jak i polityczna sytuacja korpusu zamiast się poprawiać, ulegała raczej z dnia na dzień pogorszeniu.

W pierwszym rządzie wypuszczenie z rąk inicjatywy wskutek unieruchomienia korpusu powodowało formalne zdanie się na łaskę i niełaskę rosnącego stale w liczbę przewagę wroga. Następnie na zawikłanie i pogorszenie sprawy wpłynęło wmieszanie się w tok pertraktacyj, prowadzonych między d-twem Korpusu a rządem polskim czynników zgoła niepowołanych, a niestety bardzo wpływowych.

Przestrogi polityczne stronnictw emigracyjnych niejednokrotnie miały za przedmiot opanowanie swemi wpływami formacyj wojskowych w ogólności, a II Korpusu w szczególności. Zwycięstwo jednego z nich, oddawałoby polskie oddziały na usługi tej lub owej polityki i prywaty partyjnej.

Nic dziwnego, że każda poważniejsza pomyślana akcja wojskowa musiała być oddzielona od wszelkich wpływów partyjnych. Znamienne są w tym kierunku oświadczenia Rady Nacz. korpusu w deklaracji przesłanej Radzie Regencyjnej, następnie kategoryczne wypowiedzenie się bryg. Haliera (w dniu 6 marca). Skutkiem tego zdecydowanie bezpartyjnego stanowiska korpus zyskał wielu wrogów i to w najprzeciwniejszych obozach. Dla skrajnej lewicy był II Korpus „pańską organizacją burżujów i kontrewolucjonistów“, prawica zaś nalepiła nań czerwoną etykietę bolszewickiego wyznania. Obszarnicy polscy i wielcy posiadacze okazali się w tym okresie głównymi przeciwnikami korpusu.

Zawiedzeni w swych błogich nadziejach, że uda im się formacje polskie przemienić w rodzaj milicij dworskich dla obrony swego życia i mienia wobec zaburzeń rolnych, starali się obecnie świadomie podkopać powagę korpusu, przedstawiając go Radzie Regencyjnej jako organizację bolszewicką, zanarchizowaną, nie zasługującą na opiekę rządu.

To było przyczyną tego nieufnego i wyczekującego stanowiska jakie zajęła Rada Regencyjna wobec II Korpusu.

Nie mogąc, wobec nieznamomości stosunków miejscowych wydawać bardziej określonych dyrektyw, zapowiedziała Rada Regencyjna w jednym z pierwszych swych pism (z 21/IV 1918 r.) wysłania do Kijowa przedstawiciela rządu dla zorientowania się w sytuacji. Do czasu jednak *zalecała stanowczo pozostanie w miejscu obecnego postoju oraz nie przedsięwzięcie żadnych kroków, któreby w czemkolwiek przesądzały jej przyszłe postanowienia.*

Odnośne pismo, datowane w Warszawie z dn. 21 kwietnia 1918 r., przedstawia się następująco w brzmieniu dosłownem:

„Rada Regencyjna Królestwa Polskiego, odebrawszy list od dotychczasowych dowódców II i III Korp. Pol. na Ukr. z oświadczeniem, że te oddziały wojskowe chcą się poddać Jej zwierzchniej władzy, dowiedziawszy się następnie, że w d-twie tem nastąpiły zmiany, zawiadamia:

Uznając duże znaczenie wojskowe tych formacyj dla sprawy polskiej, a moralne dla społeczeństwa polskiego na kresach, chcemy wziąć pod rozwagę objęcie zwierzchnictwa nad nimi. Gdy atoli obecny stosunek tychże formacyj do rządu ukraińskiego, jak i do mocarstw okupacyjnych nie jest Nam znany, postanowiliśmy w najkrótszym czasie wysłać do Kijowa przedstawiciela rządu polskiego, celem zupełnie pewnego zorientowania się w tym względzie.

Po otrzymaniu tych informacyj Rada Regencyjna poweźmie odnośne postanowienie.

Zanim to jednak nastąpi, wyrażamy stanowcze życzenie, aby te oddziały pozostały w miejscu obecnego postoju i nie przedsiębrały żadnych kroków, któreby w czemkolwiek przesądzały Nasze późniejsze postanowienia“ *).

Ten rozkaz zatrzymania się i lojalnego stosunku do władz okupacyjnych powtarza jeszcze dobitniej pismo z dn. 30/IV 1918 r. do Naczelnego D-twa W. P. na Ukrainie:

„Rada Regencyjna dążąc przedewszystkiem do wytworzenia wojska polskiego wewnątrz kraju, w oddziałach polskich, powstałych lub powstać mających poza teraźniejszymi w czasie okupacji granicami widzi możebne zwiększenie jego siły na przyszłość, ale *tylko w analogicznych warunkach, w jakich obecnie stanął I Korpus Polski na Białej Rusi.*

Inne postawienie sprawy przez te oddziały, *dążenie do zupełnej niezależności, jak się w doniesieniach wyrażają, eksterytorjalność, które naszym zdaniem ziszczalnym nie jest, nieda Nam możności wejścia z nimi w ściślejszy i urzędowy stosunek.*

Nie przyznając sobie prawa wydawania rozkazów, kładziemy jednak nacisk na to, aby d-two rozważyło trzeźwo i wszechstronnie możliwe następstwa innego postawienia sprawy i jakie z tego dla sprawy powstającego Państwa Polskiego mogą wyniknąć szkodliwe skutki.

Należy przytem brać pod ścisłą uwagę, w jakim położeniu rozkładowem znajduje się byłe carstwo rosyjskie, niepewną przyszłość państwa ukraińskiego, a w drugim rzędzie *komplikacje, wynikające z połączenia się z wojskami polskimi na Ukrainie z II Brygadą i znajdowanie się w połączonych korpusach wyższych oficerów tejże brygady.*

Wskutek wielkiego oddalenia i niepewnych wiadomości nie możemy wydać bliższych wskazówek.

Zaznaczamy dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, że tylko w tem piśmie zawarte uwagi i wskazania są wyrazem opinii Rady Regencyjnej.“ **)

*) Według przedruku w „Legjoniście“ (Gazecie żołn. II korp.) nr. 4

***) „Wolny Głos“ nr. 1.

Cała jednak waga tej polityki rządu warszawskiego, jego rezerwy wobec formacyj polskich i zaufania w wpływ swej ingerencji, którą miało spotkać wkrótce najsromotniejsze niepowodzenie, przemawia z listu, pisanego w imieniu rządu przez min. p. Steczkowskiego do d-twa wojsk polskich na Ukrainie pod datą 30 kwietnia 1918 r.

W liście tym przedstawione są formacjom polskim dwie alternatywy: albo poddania się *bezwzględnie* Radzie Reg. z oświadczeniem miejscowym władzom wojskowym austro-niem., że formacje jedynie rozkazów Rady Reg. słuchać będą i na te rozkazy czekają; albo Rada Reg. zmuszona będzie objawić zupełne désinteressement.

W razie wybrania pierwszej drogi Rada Reg. przyrzekała objęcie pertraktacji i zapewnienie podległym jej formacjom warunków I Korpusu (stopniowa demobilizacja, powrót do kraju, uratowanie materiału ludzkiego i technicznego).

W drugim wypadku poszczególne grupy musiałyby prowadzić rokowania na własną rękę, licząc się z wszelkimi możliwymi ewentualnościami, jak: przymusowe rozbrojenie, internowanie, konfiskata majątku wojskowego. *Wszelki konflikt zbrojny między formacjami polskimi a wojskami niemieckimi lub austriackimi uważał rząd polski za bezwzględnie szkodliwy dla sprawy polskiej.*

Zalecając wybór pierwszej alternatywy t. j. bezwzględnego poddania się Radzie Reg. kończy prezydent ministrów swój list nader charakterystyczną uwagą:

„Apelujemy zarazem do patriotyzmu pp. pułk. Hallera i ppułk. Żymierskiego i wyrażamy niezłomną nadzieję, że *konsekwencje popelnionego błędu* (!) *wzmq na siebie i usuną się z szeregów*“ — jednocześnie dla informacji wymieniony jest jako naczelny wódz całej pol. Siły Zbrojnej gen. Beseler **).

To stanowisko rządu stało się z czasem na skutek tendencyjnie fałszowanych przedstawień jeszcze bardziej niechętnie i powściągliwie, poczucie zaś tej krzywdzącej nieufności padło głęboko w serca żołnierskie. W każdym razie korpus, zdeklarowawszy swe poddanie się Radzie Regencyjnej przyjął wszelkie następstwa tego aktu. Otrzymawszy rozkaz zatrzymania się — stanął w chwili najniegodniejszej dla siebie, wobec zalecenia neutralności w stosunku do wojsk niemieckich starał się do ostatniej chwili uniknąć zbrojnego starcia, ufny w opiekę przedstawicielstwa, w którego ręce zdał rokowania nad swym dalszym losem, oczekiwał ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy. Raz po raz stani do Warszawy kurjerzy wojskowi mieli przekonać odpowiednio czynniki o naprawdę rozpaczliwym stanie rzeczy, by przyspieszyć jakąkolwiek decyzję. Jednakowoż wiadomości jakie mogli przywieść z kraju były coraz smutniejsze. Rząd warszawski, z jednej strony nie zorientowany w ważności utrzymania formacyj eksterytorjalnych, a nawet przeciwny takiemu ujęciu sprawy, z drugiej strony bałamucony zbyt łatwowiernie przyjmowanymi doniesie-

*) „Wolny Głos“. Omsk nr. 2.

niami postronnych był w gruncie rzeczy bezsilny wobec woli okupantów. Przywiezione z Warszawy, prawie przed samą akcją kaniowską, wiadomości przez kapitana Borutę-Spiechowicza były wprost przygnębiające. Wysłany ostatnio jako kurjer major Gniady, po wyjściu z posłuchania u regentów, na znak protestu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Korpus został faktycznie zdany sam sobie i to teraz, kiedy już było zapóźno przemyśliwać nad nowym rozwiązaniem sprawy. Brak poparcia ze strony Warszawy tembardziej boleśnie dawał się odczuwać, że zawiodły również czynione na miejscu próby wytworzenia jakiejś dogodniejszej sytuacji politycznej przez nawiązanie stosunków z rządem ukraińskim poza plecami Niemców. Wysłana w tym celu do Kijowa delegacja, musiała wracać z niczem. Szef sztabu operacyjnego atamana Skoropadskiego oświadczył przedstawicielowi korpusu, że rząd ukraiński nie może zezwolić na tworzenie u siebie obcych formacyj wojskowych, bo niema pewności, przeciw komu siły te byłyby użyte. Ponadto ludność wiejska domagała się usunięcia oddziałów polskich z powodu popełnianych przez nie nadużyć, rekwizycyj i gwałtów wszelkiego rodzaju. Poufnie jednak dodał, że choćby nawet rząd ukraiński chciał dopomóc korpusowi, to nie może tego uczynić ze względu na zupełną zależność od Niemców, którzy są panami położenia, a bezwzględnie występują zarówno przeciw dalszej egzystencji korpusu na okupowanym przez nich terenie, jak i przeciw pozwoleniu na wolny jego przemarsz.

Jasnym było, że Niemcy po obaleniu dotychczasowej rady ukraińskiej, a ustanowieniu powolnego sobie rządu Skoropadskiego uczuli się daleko swobodniejsi i łatwo mogli przesunąć skoncentrowane w Kijowie i okolicy wojska obserwacyjne dla osaczenia korpusu. Wobec bezsilności nowego rządu kijowskiego, nienawiści szerszych mas chłopskich, podjudzanych przeciw wojsku polskiemu przez płatnych agitatorów niemieckich — jakkolwiek kontakt z czynnikami miejscowymi był możliwy jedynie w obozie opozycjonistów, którzy po dokonanych przez Niemców przewrocie politycznym, gotowi byli oprzeć się o korpus w razie wszczęcia akcji antyniemieckiej. Grupa ta jednak była narazie organizacyjnie słabo rozwinięta, a wzajemne stosunki nie mogły dorzeć ze względu na zbyt krótki termin, gdyż od nawiązania pierwszego kontaktu do katastrofy kaniowskiej pozostawało zaledwie parę dni.

Tymczasowo korpus, zamykany systematycznie coraz szczelniej i grubszym pierścieniem wojsk nieprzyjacielskich, prosto dusił się w narzuconych mu warunkach.

Początkowo jeszcze, wzajemne stosunki między oddziałami polskimi a niemieckimi były dość znośne i uregulowane. Jednakowoż już od pierwszych dni maja weszły na porządek dzienny ciągle utarczki patroli i placówek, wzajemne rozbrajanie się oddziałów, aresztowania i t. p. Wszystkie te t. zw. nieporozumienia załatwiane wciąż jeszcze polubownie, wytwarzały jednak napiętą atmosferę niepewności i wyczekiwania.

Położenie korpusu było naprawdę nie do pozazdroszczenia. Zaczęła mu bowiem z powodu odcięcia grozić wprost klęska głodowa, gdyż zapasów nie było żadnych, wsie w rejonie kwaterynkowym zostały przez oddziały do szczętu objedzone, a z zewnątrz prawie niepodobieństwem było coś wydostać. Nawet porcje chleba można było wydawać tylko w minimalnych ilościach, a nawet zdarzały się dni, kiedy go wcale nie było. W tych okolicznościach stosunek do ludności był bardzo przykry. Tembardziej, że pracujący na rzecz Niemców agitatorzy starali się wszelkimi siłami doprowadzić do podobnych pogromów, jakich widownią były w ostatnim czasie okolice Winnicy (Strzelczyńce—Niemirów—Kanawa), gdzie zorganizowane bandy chłopskie rzuciły się na oddziały III korpusu. Dałoby to Niemcom pretekst do interwencji czynnej i ułatwiło znacznie kwestję projektowanego rozbrojenia.

Mimo tak trudnych warunków bytu i niezmiernie ciężkiej, szczególnie w pułkach piechoty służby ubezpieczeń nie ustawała w korpusie wyteżona praca organizacyjna i wychowawcza. Wprowadzono stałe zajęcia, perjodyczne przeglądy poszczególnych rodzajów broni, połączone z ćwiczeniami bojowymi, utworzono szkoły oficerskie, kursa uzupełniające dla oficerów wyższych i t. p. Miejsca postoju zmieniły się w zbrojne obozy. Po zorganizowaniu piechoty nastąpiła reorganizacja artylerji, sformowanej: w brygadę artylerji lekkiej (5 baterji po 4 działa)—z d-cą pułk. Altfaterem; ciężki dywizjon haubic (2 baterje po 3 działa 6-cio calowe)—z d-cą ppułk. Gomulickim. Z baterji konnej przy 5-ym p. uł. i dwóch baterji oddzielnych przy dywizjach piechoty miano utworzyć specjalny dywizjon artylerji konnej.

Po artylerji miała przyjść kolej na jazdę, ujętą zasadniczo w dwa pułki ułańskie: 5-ty (czteroszwadronowy) ppułk. Sochaczewskiego i 6-ty (trzyszwadronowy), na którego dowódcę wyznaczono majora Tomasiewicza.

Sam wreszcie sztab korpusu zreorganizowano według wzorów francuskich, z oddziałem sztabu generalnego i wszelkimi instytucjami pomocniczymi. Szefostwo pozostawało w ręku pułk. Żymierskiego, oddziałem operacyjnym kierował do wyjazdu major Gniady, a kancelariją kapitan Malinowski. Akcję wywiadowczą prowadził mjr. Trojanowski ze specjalnie po temu utworzonym przy korpusie oddziałem wywiadowczym.

Kontakt z I Korpusem utrzymywano przez obustronnie wysyłanych oficerów łącznikowych. Kontakt ten był tylko formalny, gdyż gen. Dowbór-Muśnicki nie uznawał celowości czynu Karpackiej Brygady, a położenie II Korpusu określał jako bez wyjścia. W razie rozbicia gotów był przyjąć poszczególnych żołnierzy, z wykluczeniem jednak gen. Hallera, nie chcąc uznać takiego dowódcy, który się bawi w politykę i wydaje odezwy do narodu (odezwa po przejściu, motywująca czyn Brygady). Wogóle nie mogło być tymczasowo mowy o pozyskaniu I Korpusu do wspólnego działania, o uzyskaniu z tej strony materialnego, czy choćby moralnego poparcia.

W łączności ze swemi szerzej zakreślonymi planami otwarto w Moskwie biuro polityczno-wojskowe dla celów reprezentacyjnych, w Kijowie zaś pracowało biuro werbunkowe z majorem Bobickim na czele. Jako jedyna poważniejsza formacja wojskowa na Ukrainie stał się II Korpus punktem koncentracyjnym zarówno dla świeżo wstępujących ochotników, jak i dla rozbitków z rozmaitych rozbrojonych oddziałów. Mimo trudności przedostania się przez kordon wojsk niemieckich, udało się ściągnąć do korpusu około 300 żołnierzy z rozbrojonego przez Austriaków w Odesie oddziału kapt. Skrzyńskiego.

Na skutek usilnie prowadzonej pracy wychowawczej zarówno nad szeregowym jak i oficerem wszystkie oddziały zaczęły powoli zbliżać się do coraz bardziej wzorowego typu.

Mimo zastosowania najdemokratyczniejszych zasad w organizacji wewnętrznej, szczególnie w stosunku oficera do szeregowego, panowała w szeregach żelazna karność i dyscyplina. Na wydoskonalenie służby oficerskiej, wprost na utworzenie nowego typu oficera-obywatela kładło D-two nacisk pierwszorzędny. W rozkazie ofic. korp. L. 8 z 8/V 1918 czytamy te znamienne i pełne wagi słowa: „Tam, gdzie służbista-oficer żądać ma ścisłego wykonywania rozkazu i nie dopuścić w służbie do żadnej poufałości — tam z drugiej strony ma on być ojcem i bratem swego żołnierza i stworzyć swem zainteresowaniem i troską o żołnierza tę spójnię, która winna być wewnętrzną siłą moralną każdego narodowego wojska. Nie jest oficerem z powołania ten, kto nie czuje do żołnierza przywiązania, komu troski i częstokroć nędze żołnierskie są obce“.

Dla podniesienia ducha i krzewienia świadomości narodowej w masach żołnierskich wydawano w drukarni polowej korpusu piśmko żołnierskie, najpierw „Niepodległość“, później „Legjonistę“ (tytuł odziedziczony po gazetce 2 p. p. Leg. Pol.), którego redaktorami byli kolejno Mieczysław Gruszecki i chor. Rajmund Bergel.

Z darów polonji humanicznej utworzono tu i ówdzie skromne biblioteczki pułkowe. W tok pracy wychowawczej wprowadzone zostały popularne pogadanki z zakresu dziejów ojczyстых. Wreszcie urządzano od czasu do czasu większe uroczystości wojskowe w rocznice narodowe, które dawały wspaniały wyraz rozbudzonej świadomości i uczuć patriotycznych. Szczególnie świetnie wypadł obchód 3-go maja, połączony z rewją 5-tej dywizji w Potoku oraz uroczystymi nabożeństwami i porankami we wszystkich oddziałach. Tak postępowała praca nieprzerwanym ciągiem prawie do przedednia bitwy kaniowskiej.

ROZDZIAŁ V.

Ultimatum. — Bitwa kaniowska. — Kapitulacja. — Zakończenie.

Tymczasem stosunki między korpusem a Niemcami poczęły się gwałtownie zaostreć. Wojskowe władze niemieckie w Kijowie, pragnąc jak najprędzej uporać się z niewygodnym przeciwnikiem, zniecierpliwione przeciąganiem rokowań, uważały przerwanie układów przez gen. Osińskiego (na skutek pisma Rady Reg.) za nieprawne, a warunki przedłożone za obowiązujące i dn. 6 maja przesłały d-twu korpusu ultimatum z żądaniem złożenia broni w przeciągu trzech godzin.

Natychmiastowe zarządzenie pogotowia bojowego i przygotowanie środków obronnych było jedyną odpowiedzią ze strony korpusu. Już zostały wszystkie oddziały zaalarmowane i postawione na nogi, a dowódcy otrzymali szczegółowe dyspozycje bojowe, gdy na pół godziny przed upływem terminu, o godz. 11 min. 30 w nocy powrócił wysłannik niemiecki z zawiadomieniem, że ultimatum zostało cofnięte, a całe zajście zepchnięto na karb nieporozumienia, wywołanego podobno mylnem tłumaczeniem czy odczytaniem depezy gen. Eichhorna z Kijowa. W ten sposób niebezpieczeństwo zostało na jakiś czas zażegnane, jednakowoż zgoła nie usunięte. Ustępliwe stanowisko korpusu w przyjęciu ultimatum byłoby sprawę rozbrojenia uczyniło już faktem dokonanym, bez względu na to, czy by to się później miało okazać tylko nieporozumieniem, czy nie. Odpowiedź jednak, że żołnierz może broń złożyć tylko na rozkaz swojego rządu względnie D-twa Wojsk Polskich na Ukrainie, odpowiedź tem wymowniejsza, że poparta natychmiastowem przygotowaniem do czynnego wystąpienia, była główną przyczyną odwrotu Niemców, nie biorących na razie w swym żądaniu w rachubę oporu ze strony korpusu i nie przygotowanych dostatecznie do jego złamania. Od tej chwili też, jasną stało się rzeczą, że wcześniej czy później musi nastąpić nieuniknione starcie. Wobec daleko posuniętej rezerwy rządu warszawskiego, z którym i tak władze niemieckie nie liczyły się, uderzającą była oczywistość przekonania, że tylko walka może otworzyć korpusowi wyjście z gniotącego pierścienia wojsk nieprzyjacielskich na szersze powietrze i swobodę.

Zacząto tedy samodzielnie radzić nad wybrnięciem, możliwie najlepszym, z obecnego położenia, wysuwając w tym względzie dwie ewentualności: albo uderzyć w najsłabszy punkt niemieckiego kordonu i siłą sforsować przejście przez Dniepr, albo rozjechać się każdy na własną rękę, by zebrać się później w oznaczonych z góry miejscach. Przy pierwszym projekcie należało się poważnie liczyć z wpływem tego kroku na stosunek władz okupacyjnych do rządu i ludności w kraju; przy drugim trzeba było poświęcić bogatą artylerję, tabory i wogóle cały majątek korpusu.

Na razie jednak wzmożono tylko czujność placówek i pogotowia, tem bardziej, że Niemcy zaczęli występować coraz nastawliwiej, podsuwając się patrolami pod sam rejon kwaterek oddziałów, nasyłając przebranych szpiegów, aresztując wreszcie zdążających grupkami do korpusu żołnierzy z rozbrojonego w Odessie oddziału kapitana Skrzyńskiego.

W przeddzień bitwy kaniowskiej dyslokacja i obustronne ugrupowanie sił przedstawiało się następująco:

Korpus zajmował kilkunastowiorstwy rejon kwaterek w obwodzie: Kozin—Potok—Szandra—Tulińce—Siniawka—Stepańce—Jemczycha. Czoło sił polskich oparte było na łuku Jemczycha—Kozin—Potok, z wysuniętymi ubezpieczeniami do Sałowa i Kutelewki, w sile jednego szwadronu każde. Po wschodniej stronie zamykały obwód 5-ty pułk ułanów i pułk inżynierji, stacjonowane w Siniawce i Stepańcach. Z przypadkowości krótkoj trwałego postoju w marszu, za jaki pierwotnie uważano zatrzymanie korpusu pod Kaniowem wynikło przygodne ugrupowanie oddziałów, nie zawsze odpowiadające zadaniom bojowym, które się z czasem wyłoniły. Tak np. park awjacyjny w Tulińcach i brygada artylerji w Szandrach znalazły się na zewnętrznym pasie rejonu kwaterek, osłaniane jedynie bataljonem piechoty, wydzielonym z 5-ej dywizji.

Ogółem liczył korpus do 7 tysięcy ludzi, w tem około 600 oficerów i urzędników. Pułków piechoty było cztery i pułk inżynierji; pułków jazdy dwa, łącznie o siedmiu szwadronach, razem w stanie bojowym dającym do 3 tysięcy bagnatów i szabli. Stosunkowo liczna była natomiast artylerja: siedem baterij polowych po 4 działa, dwie baterje dział 6-co calowych po 3 działa i jedna baterja konna. Uposażenie pułków w karabiny maszynowe nie przedstawiało się jednolicie. Zasadniczo przy każdym bataljonie piechoty znajdowała się kompanja (5—6), oraz przy pułku specjalny oddział karabinów maszynowych. Z pułków jazdy, tylko 5-ty p. uł. posiadał swój oddział k. m.

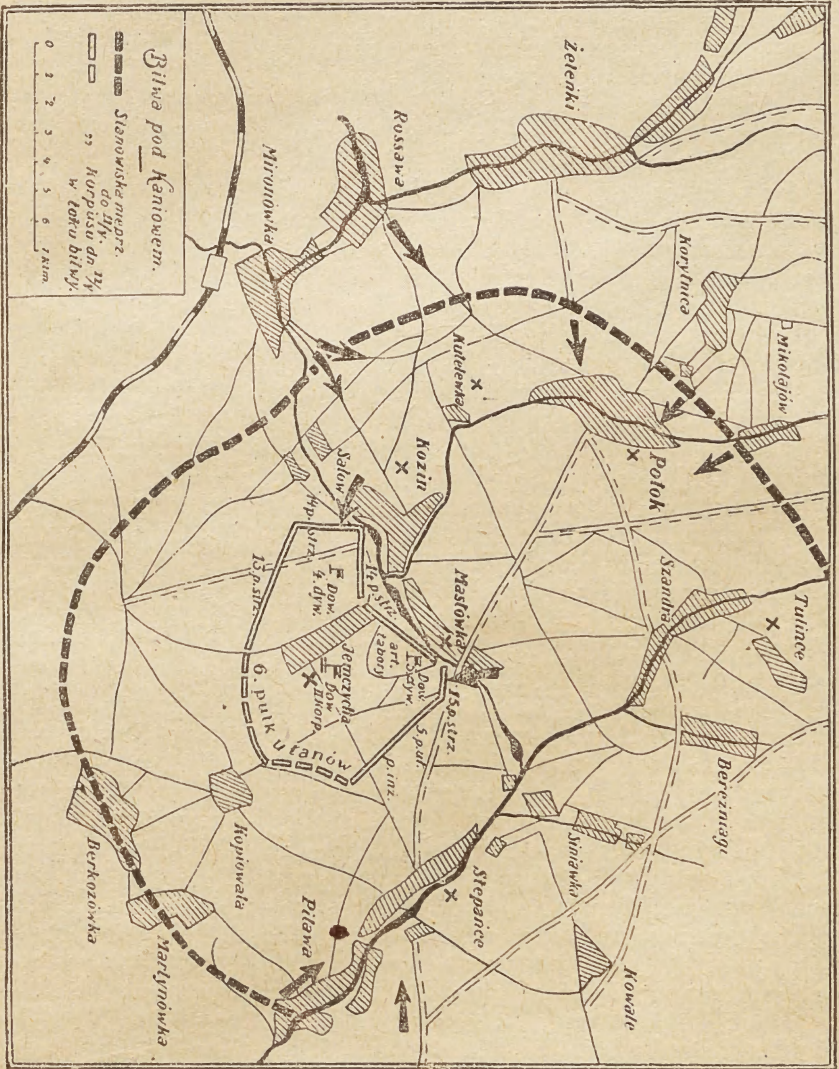
Główne siły niemieckie rozłożone były w Mironówce, gdzie stał sztab 28 brygady obrony krajowej, z d-cą generał-majorem Lierholdem; następnie na linii Żeleńki—Korytnica—Nikołajówka utrzymana była prawie ciągle, silna obsada. W Nikołajówce oprócz piechoty stała jedna baterja polówek. Na południu większe siły skupiały się koło Taraszczy, wspierane przez ochotnicze oddziały hajdamackie, podobnie koło Kaniowa, od wschodu znaczniejsza obsada znajdowała się za Pilawą (piechota, artylerja). Ponadto

strzeżony był odcinek Dniepru przez statki obsadzone niemiecką załogą. Liczebność sił nieprzyjacielskich stale wzrastała. Znaczną część oddziałów ściągnięto prawie że w przeddzień samej akcji. W ostatnich dniach skoncentrowano pod Kaniowem prawie wszystkie okoliczne garnizony z Kijowa, Fastowa, Białej Cerkwi, Czerkass. Według zeznań jeńców niektóre oddziały przybyły na miejsce w dniu 10 maja i bezpośrednio po wywonowaniu zostały użyte do akcji.

Ogółem siły niemieckie składały się z 14-tu bataljonów piechoty po 600—800 ludzi w każdym, z 3-ch pułków jazdy (huzarów śmierci) i 3 bateryj, w sumie około 12 tu tysięcy żołnierza. Tak więc po stronie niemieckiej była przygniatająca przewaga za wyjątkiem jednej artylerji, znacznie w korpusie liczniejszej. Jeżeli dodać niekorzystne pozycje korpusu, przygodne, nie dające się następnie z powodu braku miejsca zmienić, ugrupowanie, wycieńczenie żołnierzy służbą ubezpieczeniową, liche w ostatnich dniach zaprowiantowanie (przez parę dni nie było chleba), to będziemy mieli sumę najgłówniejszych minusów, które utrudniały sytuację polskiego dowództwa.

W tych warunkach nadszedł dzień 11 maja.

Dnia tego o godz. 4-ej rano bez jakiegokolwiek wypowiedzenia kroków wojennych napadli Niemcy na II Korpus, pierwsze uderzenie skierowując na Kutelewkę i Potok. Obejście błotami pikiet i placówek, a następnie niespodziewane zaatakowanie śpiących oddziałów, zapewniło nieprzyjacielowi znaczną przewagę. Pierwszy szwadron 6 p. uł. w Kutelewce został prawie cały, po krótkiej obronie, zagarnięty. Jeden tylko ułan, postrzelony w rękę przy szamotaniu się, pędząc na oklep, zdążył wpaść do Mostówki i zaalarmować d-two. Uderzenie na Potok, prowadzone odrazu z trzech stron, zaskoczyło 5-tą dywizję i pozwoliło Niemcom na szybkie zajęcie wsi. W ręce nieprzyjacielskie wpadła bateria, odcięty został 16 p. strzelców i Legja oficerska, sam sztab dywizji przejściowo dostał się do niewoli. Wkrótce jednak nastąpiła kontrakcja. Zebrane na pędzie grupki żołnierzy, czasem na wpół ubranych, zaczęły się wśród opłotków szarpać z przeciwnikiem. Legja oficerska odbiła sztab dywizji, wyprawiając bezlitosną rzeź wśród Niemców. Jeńców nie brano. Walka prowadzona była z jakąś śmiertelną zaciętością — bez pardonu. Zajęcie Potoka opłaciły pruskie bataljony krwawymi stratami. Stawiany na każdym miejscu, coraz zaciętszy opór osłabił znacznie tempo nieprzyjacielskiego ataku i pozwolił resztkom dywizji na wycofanie się w kierunku na Masłówkę. Atak na Kozin nastąpił blisko godzinę później. Odcięty 2-gi szwadron 6 p. uł. (por. Cieślińskiego) brawurową szarżą przejechał po bagnietach nieprzyjacielskich, biorąc w dalszej akcji jeszcze około 100 jeńców. Zaalarmowana na czas 4-ta dywizja obsadziła wyznaczone uprzednio pozycje: 14 p. strzelców na zachód i północy zachód od Kozina, 13 p. strz. od strony Jemczychy. Czternasty pułk strzelców (pod d-twem ppułk. Orlika-Łukoskiego) po krótkiej ale krwawej walce na ulicach Kozina cofnął się przez groblę ku Jemszysze. Postę-



pująca w straży przedniej 4 kompanja tegoż pułku została pod cerkwią kozińską, osaczona przez Niemców. Na żądanie złożenia broni, dowódca jej, kapitan Brandys, dał dumną odpowiedź: „Żołnierz polski nie poddaje się wrogom“. Broniąc się do ostatka z niedobitkami swych bohaterskich żołnierzy, padł przeszyty paru kulami, z wnętrzościami wyszarpanemi sztychami bagnatów. Chłopi miejscowi, grzebiąc nazajutrz ciała jego i poległych razem żołnierzy, umieścili samorzutnie na krzyżu nagrobnym napis w ruskim języku: „Bohaterom swojej ojczyzny“.

Tymczasem koncentryczny atak nieprzyjacielski objął cały rejon kwaterunkowy korpusu. Walczono już nie tylko w Kozinie, lecz i w Stepańcach, Sieniawce, Tulińcach.

Pułk inżynierji pod d-twem kpt. Górskiego, zmasakrowawszy dzielnie na ulicach Stepaniec wdzierających się napastników, obsadził prawe skrzydło nowych stanowisk korpusu. Korzystając bowiem z powstrzymania pierwszego natarcia nieprzyjacielskiego, zarządziło d-two pociągnięcie poszczególnych oddziałów na obronniejsze pozycje pod Jemczychą. Groblę pod Kozinem zatarasował 14 p. strzelców krzyżowym ogniem karabinów maszynowych, odpierając wszelkie próby przejścia; drugiej grobli pod Masłówką broniły skutecznie resztki 5-tej dywizji. Brygada artylerji z Szandry, osłaniana przez jeden bataljon piechoty, zdążyła nadejść na pozycje, nie straciwszy ani jednego działła, ani jednego jaszczyka i otworzyła odrazu silny ogień na koncentrujące się w Kozinie i Masłóвке bataljony pruskie. W ten sposób po ściągnięciu wszelkich oddziałów, około godz. 8 ej rano, pozycje korpusu przedstawiały mniej więcej jednolity i zamknięty czworobok, o obwodzie 15 wiorst. Zachodni i półn.-zach. odcinek stanowisk zajmowała 4-ta dywizja strzelecka, dalej na prawo przejścia przez błota i groblę od Masłóvky broniły niedobitki 5-tej dywizji, głównie 15 pułk strzelców; odcinek wschodni obsadził 5 p. ułanów i pułk inżynierji; lukę od strony Kopiowatej zamykały szwadrony 6 p. ułanów. W środku, zamkniętego temi pozycjami terytorjum, znajdował się mały lasek, w którym stanęła cała artylerja, ukryły się parki, tabory, ambulanse. Sztab korpusu znajdował się w Jemczysze. Sam generał Haller od pierwszej chwili znajdował się w wirze walki, objeżdżał oddziały, wyznaczał pozycje, dyrygował kontrakcją, starając się być wszędzie, a przynajmniej tam, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo. Ogólny entuzjazm walki porwał wszystkich, nawet szeregowi z taborów i muzykanci, wzięwszy karabin do garści, szli w tyraljerze.

Nauczeni krwawem doświadczeniem, podsuwali się Niemcy pod nowe stanowiska z całą ostrożnością, odparte jednak ze znacznemi stratami próby sforsowania przejść groblami kozińską i masłowiecką sparaliżowały do reszty ofensywny rozpęd przeciwnika. Atak był na całej linii i to stanowczo zatrzymany. Walczący już dwanaście godzin o gładzie i chłodzie (nad ranem po silnej ulewie zaczął sypać śnieg), w błocie bagnistych pozycji, znosił żołnierz swą dolę z niebywałą ochotą i zapalem, oczekując z niecierpliwością rozkazu kontrataku. Mimo jednak wstrzymania

nieprzyjacielskiego naporu i jaknajlepszego ducha w szeregach, najbliższa przyszłość w niezbyt świetnych przedstawiała się barwach.

Zdradziecki napad ranny przyprawił korpus o znaczne straty. W samym Potoku było zabitych po polskiej stronie 3 oficerów i około 30 szeregowych, a 25 oficerów i 911 szeregowych zagarniętych do niewoli, których popędzono do Mironówki. W Kozinie padło 2 oficerów i kilkunastu szeregowych, część rannych zdołano uprowadzić do Jemczychy. Przepadła jedna bateria w Potoku, zabrany został park lotniczy z aparatami w Tulińcach, znaczny ubytek ludzi miał 6 p. ułanów, część taborów nie wycofanych na czas uległa rozbiciu. Wprawdzie nieprzyjaciel poniósł w ludziach dzieśięć razy większe straty, mógł atoli zasilić się świeżymi rezerwami, których korpus nie posiadał wcale. Jednak obok tej krzyżującej dysproporcji sił (ubytek bojowego materiału w korpusie można było liczyć na z górą tysiąc bagnatów i szabel) były jeszcze inne sprawy, które zmuszały d-two do poważnego zastanowienia się nad sytuacją, a mianowicie katastrofalny brak żywności i szczupłe zapasy amunicji. Pozostały więc dwie ostateczności: walka do upadłego z forsowaniem przejścia za wszelką cenę, ewentualnie wejście w układy z Niemcami, by pod wrażeniem nierozegranej jeszcze walki uzyskać jaknajlepsze warunki kapitulacji. Przebicie się w masie, aczkolwiek pociągające za sobą nieuniknione i to znaczne straty w ludziach i materiale, było jeszcze możliwe. Dogodny do uderzenia punkt nadarzał stosunkowo słabo obsadzony, południowy odcinek nieprzyjacielskiego pierścienia, z dyrekcją na Tagańczę. Powszechny głos żołnierski domagał się dalszej walki, a choćby i zaszczytnej śmierci, myśl ugody, poddania się, była daleka od tych serc prostych i krzepkich, pełnych patriotyzmu i bojowego zapалу. Niestety jednak, o ostatecznej decyzji rozstrzygać musiały nie szlachetny sentyment, nie ofiarna gotowość żołnierzy, nie względy taktyczne nawet, lecz polityka i zimny rozum stanu.

Korpus napadnięty bronić się musiał, bo honor żołnierza polskiego nie pozwalał na dobrowolne złożenie broni w ręce podstępного wroga, dalsza jednak walka, pomijając już okoliczność, że na miejscu nie zapowiadała większych rezultatów, to przede wszystkim mogła zaostrzyć stosunek władz okupacyjnych do kraju i rządu, którego po raz złożonej uroczystej deklaracji korpus mimo wszystko obowiązany był służyć. Nie pozostało więc nic innego do zrobienia, jak na pozór przyjąć zaproponowane przez Niemców honorowe warunki kapitulacji, (nawiasem mówiąc, później nie dotrzymane), a korzystając z zaprzestania walki i zapadającej nocy przedzierać się pojedynczo czy mniejszymi grupkami przez linię wojsk pruskich.

Okolo godz. 4-ej po południu walka na głównych liniach została przerwana. Do prowadzenia petraktacji z Niemcami zostali wysłani do Mironówki: pułkownik Pogorzelski, kapitan Malinowski i kapitan Rudka. Po zawarciu umowy mieli pozostać na miejscu jako zakładnicy. Niemcy naogół okazali się dość skłonni do ustępstw w poszczególnych punktach układów, trak-

tując korpus honorowo i z pełnym uznaniem wyrażając się o okazanej w walce dzielności polskiego żołnierza.

Licząc się z nadspodziewanie wielkimi stratami (ogółem do 1500 ludzi zabitych i rannych, według niemieckiego komunikatu, ogłoszonego następnie w pismach) dowództwo niemieckie nie czyniło większych utrudnień, dążąc do jaknajszybszego zlikwidowania sprawy. Po parogodzinnych obradach umowa kapitulacyjna została ostatecznie ułożona i podpisana.

Tekst jej w dosłownem tłumaczeniu brzmi następująco:

„Pomiędzy niemiecką 28 brygadą piechoty Obrony Krajowej a II Polskim Korpusem doszło do następującego porozumienia:

1) II Korpus Polski, napadnięty przez wojska niemieckie początkowo bronił się walcząc, następnie na propozycje 28 brygady Obr. Kr. oświadczył gotowość złożenia broni, dla uniknięcia dalszego rozlewu krwi.

2) Wojska II Polskiego Korpusu, około 6000 ludzi wraz z oficerami, znajdują się obecnie w rejonie między miejscowościami: Małówka—Stepańce—Jemczycha. Na tych miejscach mają oddziały polskie pozostać po złożeniu broni aż do odtransportowania.

3) Wydanie broni odbędzie się w ten sposób, że 12 maja poszczególne oddziały korpusu, każdy w swoim miejscu postoju na umówionych miejscach i wydadzą ją wraz ze spisem dowódcy wojsk niemieckich w danej miejscowości. Późem odnośne oddziały polskie odbywają postój w tych miejscowościach pod strażą wojsk niemieckich.

Oficerowie polscy zatrzymują szable lub broń palną bez amunicji.)*

4) Odtransportowanie wojsk polskich odbędzie się w ten sposób, że oddziały znajdujące się w Jemczyce wyjeżdżają z dworca w Tagańczy, inne z dworca w Mironówce. Dziennie będzie mogło odchodzić najmniej 1200 ludzi, a przedewszystkiem możliwie najwcześniej mają być odtransportowane wojska znajdujące się w Jemczysze.

5) Sposób wydania innego materiału jak: dział, amunicji, koni wozów, rynsztunku i t. p. będzie jeszcze specjalnie ustalony.

6) *Oficerom polskim i żołnierzom za wyjątkiem broni i amunicji pozostaje całe umundurowanie i własność prywatna, a w szczególności buty, ubranie, pasy, plecaki, chlebaki, zegarki noże i t. p. oraz pieniądze.*)*

7) Pogrzebanie wszystkich poległych żołnierzy polskich skuteczni II Korpus w Kozinie. Wojska brygady dostawią tam do 12 maja godz. 2-iej popołudniu wszystkich poległych w ich rejonie Polaków“.

Umowę tę ze strony niemieckiej podpisał gen. Lierhold, komendant 28 brygady Obrony Krajowej, ze strony polskiej wybrani parlamentarzyści i zakładnicy: pułk. Pogorzelski, kapt. Jarnawski, (Rudka) i kpt. Linowski (Malinowski).

*) Punkt umowy pozostał następnie haniebnie pogwałcony. Już w drugi dzień transportu odebrano broń, a przy tej sposobności pokradziono buty, ubranie, zegarki i walizki z całą zawartością.

W myśl ustalonego porozumienia rozkazodawstwo aż do chwili transportu miało pozostać przy d-twie korpusu, korpus sam miał zarządzić i przeprowadzić złożenie oraz wydanie broni, następnie zorganizować i wysyłać transporty jako zwarte całości pod d-twem starszych oficerów. Wszystkie oddane rzeczy winni byli Niemcy na przedłożonych spisach pokwitować. Honorowy punkt kapitulacji zastrzegał oficerom zatrzymanie broni, szabel lub rewolwerów bez naboji, szeregowym zaś posiadanie ich całej własności prywatnej.

Dnia 12 maja wydało d-two krótki rozkaz z ostatnimi dyspozycjami. Piętnasty pułk strzelców i inżynierji miały się zająć przygotowaniem pogrzebu w Kozinie dla około 33 zabitych. (Ponadto straty korpusu wynosiły około 150 rannych). Wydanie jeńców niemieckich należało do 15 p. strzelców w Masłówce. Oddaniem broni i inwentarza miały się zająć w Jemszyce 4-ta dywizja, w Masłówce 15 p. strzel. i pułk inżynieryjny, w Stepańcach 5 p. uł. i park artyl.

Koło południa nastąpiło składanie broni. Rosły stopy z potrzaskar.ych rozmyślnie karabinów. Z karabinów masz. i dział zamki poszły w bagno, automobile popalono, wszelką żywność rozdano w ręce szeregowym. Pod wieczór dnia 12 pierwszy transport rozbrojonych odszedł z Jemczychy do Tagańczy. Ogółem około 250 oficerów i niespełna 3000 szeregowych dostało się do niemieckich obozów w Białej, Brześciu, Gustowie, Parchimiu, Breesen (Meklemburgia), reszta zdołała przedrzeć się lub zbiec.

Gen. Haller do ostatniej chwili upierał się, aby dzielić twarde los swoich żołnierzy. Dopiero po natarczywych prośbach i namowach dał się przekonać i ogoliwszy zarost, w przebraniu wyjechał do Tagańczy, a stamtąd koleją do Kijowa. Dla ułatwienia wyjazdu rozpuszczono umyślnie pogłoskę, że dowódca korpusu popełnił samobójstwo. Wiadomość ta dostała się nawet przez pisma miejscowe do prasy w kraju i zagranicą, wywołując chwilową konsternację.

Korpus II, jako taki przestał istnieć. Nie zginęła jednak wielka i szczytna idea, którą sobą wobec Polski i świata reprezentował. Idea ta — to hasło walki z trójzaborem, to połączenie po raz pierwszy od z górą stu lat pod bojowym znakiem Białego Orła, Polaków ze wszystkich trzech zaborów*), to budowanie nowego frontu polskiego. oartego nie na żadnej rusoproso czy rakuzofilskiej orientacji lecz na zasadzie pospolitego ruszenia wszystkiego, co się do imienia Polski przyznaje na wielką, świętą wojnę o wolność, niepodległość i zjednoczenie narodu. Idea ta rozprysnięta po bitwie kaniowskiej w dziesiątki i setki promieni dała początek nowym ogniskom wojskowo-twórczej pracy polskiej i wedenty. Z rozproszonych żołnierzy II Korpusu nowe formacje polskie, stanica nad Donem, odeska dywizja gen. Żeligowskiego, słynny oddział murmański. Sieć organizacyj polskich pokryła prawie całe terytorjum byłego ro-

*) Wielkopolan reprezentowali przyjęci do formacji jeńcy z pułków niemieckich.

syjskiego carstwa od Czarnego aż po Białe morze. Gen. Haller dotarłszy do Moskwy, wydał w rocznicę grunwaldzkiego zwycięstwa płomienny rozkaz mobilizacyjny, wzywając pod broń Polaków ze wszystkich krańców świata, ze wszystkich frontów, ze wszystkich obozów w imię walki z najazdem i przemocą germańską.

„W bitwie pod Kaniowem i jej poszczególnych walkach pod Potokiem, Kozinem, Jemczychą i Stepańcami — spełnili żołnierze II Korpusu obowiązek krwi, walcząc bohatersko, każdej piędzi ziemi broniąc i każdego posterunku. Cześć poległym braciom, którzy bronili uparcie sztandaru niepodległości, mężnie stawili czoło przemocy wroga i wyratowali ten sztandar nieskalany z odmetu, w którym zaczynał się już słać w niewłaściwych dłońiach do stóp krzyżackich. Waszemi krwawymi dłońmi krzepko pochwycony, żołnierze polscy, wyniesiony został ten sztandar poza granicę mocy wrażeń — by znowu — nieśmiertelny, nad głowami rycerzy się rozwinąć. *Walka została przerwana, by zachować obrońców, ale nie jest skończona!*

....Sztandar niepodległości z krwawych pól kaniowskich niesiony rozwinąć się może tylko tam, gdzie się gromadzą zastępy wolnych ludów, które zaprzysięgły sobie przyjaźń i braterstwo w walce śmiertelnej aż do zwycięstwa nad odwiecznym wrogiem Polski i innych ludów słowiańskich, który zamarzył teraz o narzuceniu panowania swego całej kuli ziemskiej.

Pod ten sztandar wzywam Was, żołnierze — Polacy!

Wzywam Was w czasie, gdy cztery miasta wolnej Francji: Paryż, Nancy, Belfort i Verdun ofiarowały uroczyste sztandary czterem pułkom 1-ej dywizji armji polskiej tam już walczącej ze wspólnym wrogiem. *Jakakolwiek walka z Niemcami toczyć się będzie — tam nasze miejscel! Gdziekolwiek sztandar Polski podniesie ku bitwie żołnierz polski — tam armja polska powstaje!* Spieszcie zatem wszystkimi drogami pod ten sztandar, by nie zabrakło żadnego szczerzego Polaka w zbliżającej się walce o ostateczne zwycięstwo, byśmy mogli z ojcami i dziadami naszymi ostatniej walki o wolność w powstaniu styczniowem powtórzyć Polsce:

....„my nic dla siebie nie pragniemy, nawet nie żądamy dożyć chwili, gdy z jutrznią zabłyśniesz na niebie pragniemy na wieki w prochu się położyć i na swe wiano wziąć niepamięć wieczną, byleś Ty jasność rozlała słoneczną“.

Do broni więc, Narodzie Polski, do broni!“ *)

Niedługo później gen. Haller, przedostawszy się do Francji, objął naczelne dowództwo nad wojskami polskimi po stronie koalicji, czyli nad t. zw. błękitną armją polską, w której szeregach skupili się również prawie wszyscy rozproszeni po szerokim świecie „kaniowczycy“, by po trudach bojowych i męce tułaczki powrócić w chwale a tryumfie do wolnej już, niepodległej i jednoczącej się Ojczyzny.

*) Z rozkazu mobilizacyjnego gen. Hallera „Głos Wolny“ № 2. Omsk.

